Ceny ogłoszeń za wys. 1 mm.

I strona	— 5 szpalt	Zł.	—.70
Tekst	— 5	„	—.60
Reklamy	— 5	„	—.40
Zwyczajne	— 8	„	—.20
Cyfrowe	— 8	„	—.40
Nekrologi	— 5	„	—.40

Drobne za wyraz 15 gr. Dla poszuk. pracy 8 gr.
Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada
Konto czek. PKO. Nr. 8575
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

DZIEŃ POLSKI

Cena egz. 20 gr.

WARUNKI PRENUMERATY MIESIĘCZNIE:

W Warszawie z odnoszeniem	Zł.	5.—
Na prowincji z przesyłką pocztową	„	5.—
Zagranicą z przesyłką pocztową	„	10.—
Zmiana adresu	„	—.50

Redakcja rękopisów nadesłanych nie zwraca
WARSZAWA, SZPITALNA 1
TELEFONY: REDAKCJI 630-54. ADMIN. 649-04

Nr. 18. **Warszawa, Niedziela 22 Stycznia 1933 r.** **Rok X.**

W siedemdziesiątą rocznicę.

Doniosłość, polityczne znaczenie, walory narodowe powstań, oceni i zanalizuje, polityk i historyk; ogół odnosi się do tych wydarzeń uczuciowo, widząc w nich bohaterski protest przeciwko obcemu jarzmu, przeciwko usiłowaniom narzucenia Polsce obcej kultury, obcego języka, obcej obyczajowości. I dlatego, chociaż w historycznem oświetleniu powstania przedstawiają się jako ciężkie błędy polityczne, ich uczestnicy będą zawsze otoczeni najwyższą czcią całego narodu. Zimno i objektywnie rozpatrując bieg wypadków, dochodzimy do przekonania, że jeżeli rok 1831 był błędem, rok 1863 miał wszystkie cechy szaleństwa. Wszakże wówczas poprowadzono młodzież — ten najdroższy skarb narodu — niemal z gołemi rękami na moskiewskie zastępy. Powstanie nie miało najmniejszych szans powodzenia i w dodatku — przynajmniej w początkach, było skierowane raczej przeciwko znakomitemu polskiemu mężowi stanu, który rządził w Warszawie, niżeli przeciwko Rosji. Konjunktura wewnętrzna była jak najgorsza — wobec świeżego uwłaszczenia włościan, co umożliwiło zaborczemu rządowi rzucenie w masy ludu wiejskiego oszczerstwa, że „panowie" chcą przywrócić pańszczyznę! Z zewnątrz nie mogli powstańcy oczekiwać żadnej pomocy, a pewne zachęty płynące z Francji, były niestety, złudne i żadną realną akcją nie poparte. Wszystko słowem składało się na to, że ruch powstańczy był beznadziejnie skazany na przegranę. Tem bardziej podziwiać trzeba bohaterstwo powstańców, którzy rozrzuceni na ogromnej przestrzeni, prawie bez broni i amunicji, nie sformowani w większe oddziały, przeważnie źle bo na oślep, prowadzeni — przez dwa lata zdołali czoło stawić olbrzymiej, przygniatającej rosyjskiej przewadze. Była to z ich strony krwawa, całopalna ofiara, złożona z własnego życia na ołtarzu miłości Ojczyzny, ofiara czysta i płomienna, a tem bardziej podziwu godna, że jej owoc dopiero przyszłe pokolenia mogły zebrać. Tych, którzy ją składali, czekała tylko śmierć albo wygnanie i poniewierka po szerokim świecie. Toteż dziś, gdy poraz 70-ty powtarza się rocznica styczniowego powstania — należy oddać głęboki hołd jego uczestnikom, którzy — jak mówi poeta — dali poległem ciałem swemu narodowi szczebel do sławy grodu.

Reforma uniwersytecka w komisji oświatowej.

Na wczorajsze posiedzenie sejmowej komisji oświatowej, które zaczęło się o godz. 10 rano przybyli zaproszeni przez prezydjum komisji: prezes Akademji Umiejętności prof. Kostanecki, prezes warszawskiego Towarzystwa Naukowego prof. Sierpiński, prezes konferencji rektorów prof. Kutrzeba, rektor politechniki warszawskiej prof. Chrzanowski, rektor uniwersytetu warszawskiego prof. Ujejski oraz prof. Czerny i Stefko ze Lwowa i prof. Wałek-Czarnecki z Warszawy. Przedstawiciele nauki zajęli pierwsze ławy sali komisji budżetowej, w której odbywało się posiedzenie. W chwilę po nich przybył minister oświaty Janusz Jędrzejewicz oraz wiceminister ks. Żongołłowicz i zasiedli przy stole prezydjalnym. Dalsze ławy zajęli b. licznie przybyli posłowie i senatorowie zarówno członkowie komisji oświatowej, jak i nie należący do jej składu.

Na wstępie posiedzenia pos. Piotrowski (PPS) zgłosił wniosek, aby dodatkowo zaprosić o wydanie opinji prof. Estreichera i prof. Kota z Krakowa i Marjana Zdziechowskiego z Wilna. Do głosowania nad tym wnioskiem nie doszło, gdyż zgłoszony równocześnie przez pos. Smulikowskiego wniosek brzmiał, aby zaproszenie dalszych rzeczoznawców odroczyć do czasu wypowiedzenia się już obecnych profesorów.

Głosy rzeczoznawców.

Pierwszy zabrał głos prof. Kostanecki, prezes P. A. U. Zaczął on od stwierdzenia, że zarówno w motywach do projektu rządowego jak i w wywiadach udzielonych przez p. ministra Jędrzejewicza powtarza się argument, iż powodem zgłoszenia projektu były zaburzenia na uniwersytetach i zdziczenie młodzieży. Zarzut ten — mówił prof. Kostanecki — dotknął mnie boleśnie. Od 40 lat jestem profesorem znam młodzież i jej duszę i wiem, że zarzut ten jest nieusprawiedliwiony. Rozruchy na uniwersytetach zdarzają się zarówno zagranicą, jak i u nas. W Polsce jednak są one mniej poważne ,niż gdzieindziej. Zwykle w zaburzeniach tych bierze udział młodzież 1 roku studjów, inni zachowują się zupełnie spokojnie. Do prasy dostają się w takich wypadkach zwykle wiadomości o samym wybuchu rozruchów, ale niewiele o tem, kiedy pod wpływem rektora i profesorów następuje uspokojenie. Dla Akademji Umiejętności kwestja autonomji uniwersyteckiej nie może być obojętną, bo dotyczy ona całej nauki polskiej. Przez zwijanie katedr — jak przewiduje projekt — można zwinąć całe gałęzie nauki. Prof. Kostanecki obawia się restrykcyj, które mogą być wydane bez porozumienia się z senatem, obawia się również ustawy stypendjalnej. Najsumienniejszy bowiem referent ministerjalny nie może znać stosunków materjalnych uczniów i ich postępów w nauce, a poza temi nie powinno i nie może być innych kryterjów. Nowa ustawa niweluje całą tradycję uniwersytetów w Polsce.

Jako drugi zkolei przemawiał prezes Tow. Naukowego w Warszawie prof. Sierpiński. Zapytuje on, jaka jest właściwie przyczyna wprowadzenia tak groźnego dla nauki i uczonych projektu. Jeżeli chodzi o obawę, że względy ekonomiczne zmusić mogą do zwinięcia wydziału czy wydziałów, to niech to będzie zastrzeżone ciałom ustawodawczym, a nie pozostawione woli jednego tylko człowieka. — Przed kilku laty — przypomina mowca — został usunięty z katedry prezes rzymskiej akademji, co wywołało wielkie oburzenie w całym świecie cywilizowanym. Pozatem niema przykładu usuwania profesorów z katedr. Należy się z tem liczyć, że wszelkie ograniczanie samorządu szkół akademickich wywołałoby obniżenie poziomu tych szkół i odbiłoby się ujemnie na rozwoju nauki. Toteż warszawskie Towarzystwo Naukowe na swem walnem zgromadzeniu w dniu 15 grudnia ub. r. jednomyślnie oświadczyło się przeciw wszystkim artykułom projektu ustawy, które ograniczają samorząd szkół akademickich i dają ministrowi prawo wprowadzania w drodze administracyjnej zmian organizacyjnych i osobowych w szkołach wyższych.

Następnie przemawiał bardzo obszernie prezes konferencji rektorów prof. Kutrzeba, który rzeczowo wykazywał po kolei wszystkie błędy ustawy. Wychodzi z założenia, że projektowana ustawa przewiduje ogromne zwiększenie uprawnień ministra, które już teraz są b. duże. Pod względem budżetowym władze uniwersyteckie są b. skrępowane, bo mogą dysponować tylko tem, co budżet zawiera. Również w zakresie naukowym wpływ ministra jest znaczny. Do niego należy nominacja profesorów, a wnioski tylko do uniwersytetu. Minister zatwierdza propozycje na profesora honorowego, określa obowiązki profesorów i od niego zależy przedłużenie granicy wieku ponad lat 65. Celem ustawy ma być podniesienie autorytetu władz państwowych. Dobrze. Niewątpliwie w Polsce tego autorytetu bardzo brakowało, ale jeżeli ten autorytet ma działać dla dobra państwa i społeczeństwa, to musi być oparty na ścisłem przestrzeganiu przepisów prawnych. Mowca zajmuje się obszernie kwestją wyboru rektora i podkreśla różnicę, zachodzącą między rektorem a jakimkolwiek urzędnikiem. Urzędującego wojewodę czy starostę muszą słuchać podlegli bez względu na jego indywidualną wartość, z samego tytułu jego urzędu. Z chwilą gdy wojewoda ustępuje jako urzędnik staje się niczem. Inaczej się rzecz ma z profesorami. Wartość jego, szacunek, którym się cieszy, nie są związane z jego urzędem, lecz z jego imieniem, jego dorobkiem i indywidualnemi cechami. Dotychczasowe wybory rektorów nie odbywały się bynajmniej mechanicznie. Przed wyborami toczy się zawsze dyskusja, ocenia się kandydatów, poczem wybór następuje zwykle jednogłośnie, albo w nielicznych wypadkach większością głosów. Dlatego największą siłą rektora jest świadomość, że ma za sobą zaufanie swoich kolegów. Mowca zajmuje się następnie kwestją zwijania katedr, stowarzyszeń akdemickich, wychowania państwowego, poczem kończy swe przemówienie wyrażeniem przeświadczenia, że najlepiej by było, gdyby minister został przekonany i projekt swój zmienił.

Prof. Ujejski, rektor Uniw. Warsz., stwierdza, iż niewiele może dodać do tego co powiedzieli przedmówcy a zwłaszcza prof. Kutrzeba jako rzecznik ostatniej konferencji rektorów.

Prof. Chrzanowski, jako rektor politechniki warszawskiej, omawia projekt z punktu widzenia politechniki, przyczem głównie zwraca uwagę na art. 8. według którego rektor ma czywać nad zakładami, laboratorjami i prowadzeniem prac w tych zakładach. Stworzyłoby to wiele nieporozumień między rektorem a profesorami, bo trudno, aby np. rektor-architekt znał się na laboratorjach, maszynach, chemji itd., a politechnika ma takich różnorodnych zakładów wiele. Również 3-letnia kadencja rektora nie zadawalnia go.

Zkolei w obronie projektu rządowego przemawiał pierwszy prof. Stefko ze Lwowa stwierdzając, że projekt ustawy polskiej w porównaniu z czasami austrjackiemi daje niesłychanie dużą swobodę. Nawiązując do specjalnych warunków w jakich uniwersytet lwowski pracuje udawadnia, że projekt min. Jędrzejewicza w niczem wolności nauki nie krępuje, rozwój ten bowiem nigdy nie zależy od zmiennej konjunktury administracji. Jeżeli chodzi o interpretację art. 3, który postanawia, że minister może zwijać katedry, to rozumie się, że zwijać je ma w porozumieniu z zainteresowanemi czynnikami. W tem miejscu prof. Kutrzeba przerywa mowcy stwierdzając, że jest mowa tylko o opinji a nie o porozumieniu. Gdyby to było porozumienie, byłaby i zgoda — mówił prof. Kutrzeba.

W tym samym duchu przemawiał prof. Zygmunt Czerny ze Lwowa. Stwierdził on m. in. że wśród profesorów jego wydziału we Lwowie ustawa **znalazła przygniatającą większość zwolenników.**

Wreszcie ostatni zabierał głos prof. Wałek-Czarnecki z Warszawy, który uważa ustawę stanowczo za niewystarczającą pod wielu względami lecz jako pierwszy krok **powinna być przez zwolenników wolności nauki powitana z zadowoleniem.**

Powiedział on między innemi.

Wreszcie przemawiał prof. Wałek-Czarnecki, który oświadczył, że sprawa ustawy nie może być traktowana pod kątem widzenia autorytetu tembardziej, gdy jest liczona a nie ważona tylko pod kątem argumentu. Musimy jednak znaleźć zasadniczy punkt wyjścia wspólny, na który się wszyscy zgodzimy. Tym punktem będzie szacunek dla wolności nauki, przed którym wszelkie względy nawet racja stanu muszą ustąpić. Ale z tej zasady wysnuwamy konkluzje djametralnie przeciwne, niż prezes akademji i panowie rektorzy. Już prof. Czerny zwrócił uwagę na to, że wolność nauki i autonomja wszechnic nie pozostają z sobą w funkcjonalnym związku. Ja idę dalej i powiem, że te dwie rzeczy pozostają w zasadniczem przeciwieństwie i że właśnie w imię wolności nauki, ustrój korporacyjny ciał naukowych winien być zlikwidowany. Idę pod tym względem niepomiernie dalej, niż projekt ministerjalny. Cechą korporacyj niwersyteckich jest komformizm i konserwatyzm. Konformizm dlatego, że wszelkie korporacje wytworzyły jednorodną psychologję, do tego przyłącza się solidarność interesów zawodowych i materjalnych a konserwatyzm jest także cechą wszelkiej masy. Nie chodzi o konserwatyzm polityczny (w tem miejscu odzywa się pos. Stroński: Proszę to mówić do prof. Rostworowskiego) Słowa — „duch wieczny rewolucjonista" nigdy nie są tak słuszne, jak kiedy chodzi o ducha nauki. Trzeba to teraz skonfrontować z doświadczeniami historycznemi. Wolność nauki nie zrodziła się na gruncie starożytnej Hellady, helleńska polis nie uznawała wolności nauki. Że polis nie żartowała tego dowodem są procesy filozofów Protagorasa i Sokratesa. Wolność nauki zrodziła się nie w republice demokratycznej, lecz dopiero na gruncie monarchji absolutnej. Pierwszą instytucją publiczną, gdzie ona stała się zasadą, był muzeion aleksandryjski, którego nie można nazwać uniwersytetem, ponieważ był wolny od funkcji nauczania, był niejako akademją umiejętności i instytutem badawczym. Uniwersytety średniowieczne były korporacjami kościelnemi, nie publicznemi, były przystosowane do celów kościelnych. Najpełniejsza autonomja uniwersytecka w średnich wiekach sięgająca dalej, niż to co dziś za autonomję uważamy, bynajmniej nie umacniała wolności nauki, lecz przeciwnie była połączona z systemem, który negował w zasadzie wolności nauki."

Na tem posiedzenie komisji zostało wyczerpane. Termin następnego ustali przewodniczący.

Incydent Wagner—Arciszewski

Pod koniec wczorajszego posiedzenia komisji budżetowej pos. Czernichowski (BB) złożył następujące oświadczenie:

W „Gazecie Warszawskiej" w sprawozdaniu z posiedzenia komisji budżetowej znajduje się następujący ustęp streszczonej mowy pos. Arciszewskiego (Kl. Nar.). „Pos. Wagner (BB): Czy mam panom jak na łopacie powiedzieć dlaczego...? Pos. Arciszewski: Mam zadużo szacunku dla pańskiej blizny (pos. Wagner jest ślepcem) ale zamało dla pańskiego rozumu, aby odpowiedzieć".

Wobec tego oświadczenia posłowie BBWR. należący do grupy budżetowej stwierdzają, że oświadczenie pos. Arciszewskiego obraziło ich kolegę pos. Wagnera i żądają od pos. Arciszewskiego satysfakcji do następnego posiedzenia komisji. O ile udzielenie tej satysfakcji w tym czasie nie nastąpi, posłowie BBWR. wyciągną wspólnie odpowiednie konsekwencje.

Delegat Polski na sesję Rady administracyjnej M. B. P.

Na rozpoczynającej się w dniu 30 bm. sesji Rady administracyjnej Międzynarodowego Biura Pracy rząd polski reprezentowany będzie przez naczelnika wydziału w ministerstwie opieki społecznej Józefa Zagrodzkiego, który bawi obecnie w Genewie jako zastępca delegata rządu na konferencję w sprawie skrócenia czasu pracy.

B. min. St. Jurkiewicz, którego nominacja na stanowisko delegata Polski do Rady administracyjnej M. B. P. nastąpi w dniach najbliższych, weźmie udział w następnej sesji Rady, która rozpoczyna się w kwietniu b. r.

Nowi członkowie komisji gosp społecznego.

Do komisji gospodarstwa społecznego senatu powołani zostali sen. August Zaleski, b. min. spraw zagr., i sen. Leon Janta-Połczyński, b. minister rolnictwa.

Ambasador Patek wyjechał do Polski.

Nowy York 21 stycznia.

(PAT) Wczoraj po południu ambasador Rzplitej Patek odjechał parowcem „Paris" na krótki pobyt do Polski.

Minister Szembek w Dreznie.

Drezno 21 stycznia.

(PAT) W przejeździe z Rzymu do Warszawy wiceminister spraw zagranicznych hr. Szembek przybył w piątek rano do Drezna. Korzystając z pobytu w stolicy Saksonji, wiceminister Szembek interesował się specjalnie pamiątkami polskiemi z epoki saskiej i zwiedził główne archiwum saskie. Specjalną uwagę poświęcono przy tem znajdującym się w archiwum szczegółowym planom przebudowy pałacu brühlowskiego jeszcze z czasów saskich. Przy obecnej przebudowie nawiązuje się do tych planów. Pan minister złożył również bilety saskiemu prezesowi Rady ministrów. W południe wiceminister Szembek wyjechał do Berlina, gdzie spotka się z min. Beckiem, udającym się do Genewy.

Estońscy strzelcy w Warszawie.

Dzisiaj o godzinie 6.30 przybyli do stolicy, jako goście Związku strzeleckiego reprezentanci estońskiego Związku strzeleckiego t. zw. Kaitseliitu z komendantem głównym Kaitseliitu gen. Roska. Gości powitał na dworcu komendant garnizonu m. stoł. Warszawy płk. Strzemiński, attaché wojskowy Estonji, główny komendant Związku strzeleckiego płk. dypl. Rusin i inni. Po powitaniach i krótkiem cercle w salonach recepcyjnych, odbyła się defilada kompanji honorowej Związku strzeleckiego ze sztandarem i orkiestrą, a następnie pokaz gołębi pocztowych, hodowanych przez wszystkie komendy okręgowe Związku strzeleckiego.

Misja de Jouvenela.

Rząd francuski postanowił przystąpić do przyjaznego uregulowania spraw debatowanych od dłuższego czasu pomiędzy Francją a Włochami. Nominacja senatora p. Henryka de Jouvenel ambasadorem francuskim przy Kwirynale uważana jest za zdecydowany wyraz chęci do usunięcia istniejących trudności w stworzeniu pomiędzy Rzymem a Paryżem porozumienia, któreby miało ogromną doniosłość dla całej sytuacji międzynarodowej. P. de Jouvenel określił podobno nawet terminowo czas trwania swej misji w Rzymie, dając przez to do zrozumienia, że swój pobyt na posterunku rzymskim uzależnia od sukcesu w sprawie zasadniczej. Ze strony włoskiej odpowiedziano na ten akt w sposób jak najbardziej życzliwy. Mussolini w wywiadzie udzielonym londyńskiej „News Chronicle" dał wyraz przekonaniu, że w roku 1933 dojdzie najprawdopodobniej do porozumienia pomiędzy Francją a Włochami i zapewnił przytem, że spór włosko-jugosłowiański nie zamąci pokoju europejskiego, gdyż Włochy pragną pozostać w stosunkach przyjaznych z Jugosławją.

Prasa francuska rejestrując te wypadki z zadowoleniem, nie tai jednakże niepokoju, czy akcja de Jouvenela, wobec niepowodzenia kilku prób poprzednich, odniesie sukces. Podkreśla ona dobrą wolę ze strony Francji i jej dążenia do porozumienia z Włochami, które jak zaznacza „Temps" jest „une condition essentielle d'une politique européenne réellement féconde" i stwierdza, że Francja, mimo niejednokrotnych ekstrawagancyj prasy faszystowskiej nigdy z tej drogi sprowadzić się nie dała. Ze strony włoskiej powtarza się zresztą to samo, notując zarówno chęć Włoch do porozumienia, jak i trudności, wynikające w ciągu lat ubiegłych z ataków pewnej części prasy i polityków francuskich na faszyzm i Mussoliniego.

Astrahując od tych formalnych dyskusyj, trzeba stwierdzić, że nie byłyby one z pewnością przeszkodą w porozumieniu, gdyby doszło do zgody w kwestjach zasadniczych, a tych jest sporo. Senator de Jouvenel w wynurzeniach na temat swych zadań w Rzymie wymienił na pierwszem miejscu — i słusznie — konieczność stworzenia lepszej, bardziej opartej na zaufaniu atmosfery wzajemnej, a nadto jako dwie najpilniejsze sprawy włosko-francuskie wymienił kwestję Włochów w Tunisie oraz sprawę uregulowania południowej granicy Trypolisu, gdzie, jak wiadomo, Włochy wysuwają żądanie przyznania im dostępu do jeziora Czad. Rzecz prosta, że wynurzenia dyplomaty do prasy nie nadają się do omawiania wszystkich kwestyj, ale też zgóry zaznaczyć trzeba, że to o czem mówił senator de Jouvenel jest tylko fragmentem spraw spornych francusko-włoskich i że sprawy te sięgają znacznie dalej.

Initium calamitatis w stosunkach włosko-francuskich było zakończenie wojny i odmówienie Włochom spełnienia tych przyrzeczeń, jakie im koalicja poczyniła w r. 1915 w chwili, gdy przystępowały do wojny w umowie londyńskiej. Przyrzeczono im wtedy, poza Trentino i Tryjestem, Dalmację, przyrzeczono wpływy w Albanji i nabytki na Lewancie. Z tego wszystkiego Włochy dostały tylko Trentino i Triest bez Dalmacji, już Fiume musiały sobie ciężko wywalczać. Trzej wielcy aljanci uznali, że lepiej dla nich będzie nie zamieniać Adrjatyku na włoskie mare nostro i przyznali Dalmację Jugosławji. Nie wchodząc w prawa Jugosławji do Dalmacji z racyj narodowościowych stwierdzić trzeba, że ten obrót rzeczy wywołał ogromne rozgoryczenie we Włoszech, które zaznaczyło się także i wystąpieniami Włoch na obradach paryskich. Włochy do dziś odczuwają to jako złamanie przyrzeczeń przez ich sprzymierzeńców, akcentują, że przecież to właśnie interwencja Włoch uratowała sytuację na południu Europy i dodają, że podczas gdy inne państwa koalicji wzmogły się ogromnie przez nabytki czy w Europie, czy w Kolonjach, Włochy w Kolonjach nic dostały nic, a w Europie po 3 i pół latach krwawej wojny, osiągnęły niewiele więcej ponad to, co ofiarowywał im Bülow za neutralność.

Jednym z podstawowych punktów programu polityki zagranicznej Mussoliniego jest właśnie „odrobienie" tego poszkodowania Włoch na drodze pokojowej, tj. na drodze skierowania ekspansji włoskiej przez Albanję na półwysep Bałkański i nawiązanie kontaktu z wybrzeżami morza Czarnego, z drugiej strony zaś przez uzyskanie pewnych korektur stanu posiadania zwycięzców na gruncie kolonialnym. Co myślą dzisiejsze Włochy o Dalmacji wiemy z wypadków ostatnich tygodni.

Tak przedstawia się istotny rejestr żądań włoskich. Pytanie co przynosi w związku z nim de Jouvenel do Rzymu będzie zarazem odpowiedzią co do szans udania się jego misji. Oczywiście łatwem jest do przewidzenia, że Francja nie zechce poświęcić swego jugosłowiańskiego sprzymierzeńca, a koncyljacyjny pod adresem Jugosławji ton wynurzeń Mossoliniego wskazuje, że istotnie nic mu ze strony Włoch nie grozi, ale nie znaczy jednocześnie bynajmniej, aby Włochy dały się wykwitować ze swych pretensyj ofiarowaniem im á la nasz Zagłoba Niderlandów, tj. zadowoleniem się ofertami, jakie pod ich adresem w ostatnich tygodniach wysuwała prasa francuska: to wskazywano im Liberję, to Abisynję, co do której raczej trzebaby mówić z Anglją i którą nb. Włochy w znacznej mierze już opanowały swymi wpływami, to wreszcie jakieś nabytki w Azji Mniejszej, o które trzebaby dopiero chyba toczyć wojnę z zaprzyjaźnioną z Włochami Turcją.

Objekty porozumienia leżą znacznie bliżej. Przedewszystkiem Albanja. Jeżeli polityka francuska rozciągnie pomoc dla swego sprzymierzeńca jugosłowiańskiego także na hamowanie ekspansji włoskiej w Albanji czy to przez sprzeciw wobec możliwego, acz nie potwierdzonego dotąd projektu unji celnej, jeżeli nie zostawi ekspansji ekonomicznej włoskiej, jedynego i naturalnego dziś dla niej pola na Bałkanie, porozumienie może być trudne. Nie zgodzą się też z pewnością Włochy na zakorkowanie swych wpływów politycznych nad Dunajem przez neutralizację Austrji.

Nie znaczy to oczywiście, by należało być pesymistą na punkcie porozumienia, nietylko dlatego, że nawet wśród samych państw małej koalicji są jego zdecydowani zwolennicy. Należy do nich Rumunja, dla której entente włosko-francuska jest ze wszech miar pożądana i która w osobie p. Titulescu podjęła się podobno roli pośrednika między Belgradem i Rzymem. Jugosłowiańska wizyta królewska w Bukareszcie pozostaje z tym podobno w ścisłym związku.

Korzyści porozumienia francusko-włoskiego z polskiego punktu widzenia podkreślaliśmy tylokrotnie, że nie wymaga to powtórzenia. Jeżeliby zaś trzeba było ich podkreślenia ze strony, która takiego porozumienia najbardziej się obawia, to wystarczy wskazać na głosy prasy niemieckiej, zapytującej z niepokojem, czy misja de Jouvenela będzie drugiem wydaniem misji Barrére'a. A Barrére'owi, jak wiadomo, zawdzięcza Francja przejście Włoch z obozu trójprzymierza do obozu koalicji.

Czas odnowić prenumeratę na miesiąc luty.

Stosunki literackie w Sowietach.

Styczniowy numer „Przeglądu Współczesnego“ otwiera niezmiernie interesujący, godny streszczenia, artykuł poety i krytyka rosyjskiego Władysława Chodasiewicza. Jest to pierwsza część większego studjum, poświęconego „Współczesnej literaturze rosyjskiej“. — W części tej znajdujemy opis stosunków literackich w Sowietach, ściślej — opis ingerencji władz bolszewickich w dziedziny piśmiennictwa.

Autor artykułu Władysław Chodasiewicz, jest poetą rosyjskim okresu przedwojennego. Pochodzi z rodziny polskiej, lecz urodził się i wychował w Moskwie. Tam też zaczął ok. r. 1901 ogłaszać pierwsze liryki i poezje nacechowane klasyczną starannością formy, jasnością w ujęciu tematu, prostotą budowy. Z literaturą polską wiążą Chodasiewicza przekłady Mickiewicza, Krasińskiego i Reymonta. Jako krytyk okazuje się jasnym, trzeźwym i kulturalnym znawcą współczesnej literatury. Uchodząc przed terorem bolszewickim na Zachód, tułał się Chodasiewicz po różnych krajach Europy, aż osiadł na stałe w Paryżu, gdzie pisuje w emigracyjnych pismach rosyjskich. — Mieszkając jednak na obczyźnie, Chodasiewicz nie stracił kontaktu z krajem, i jak to wynika z jego artykułu, orjentuje się świetnie w stosunkach literackich Sowietów.

„Przyszły badacz historji prądów literackich w Z. S. R. R. — rozpoczyna swoje studjum Chodasiewicz — dostrzeże na samym wstępie zjawisko, rażące go w najwyższym stopniu swą obcością, zjawisko bardzo ważne, będące jakby kluczem, bez którego niepodobna przebiegu tej historji zrozumieć. Przekona się bowiem, że najczynniejszy udział w kształtowaniu wydarzeń literackich należy tym razem nie do poszczególnych autorów lub grup pisarzy, lecz do władzy państwowej“. Interwencja rządu w stosunku do piśmiennictwa nie ogranicza się w Sowietach do cenzury lub zapobiegania pewnym zjawiskom. Najwyższe organy państwa, jak centralny komitet partji komunistycznej lub komisarjat oświaty kierują ofenzywą na „froncie literatury“, używając i zużywając do tego celu poszczególne indywidualności lub nawet grupy literackie.

Od pierwszych dni październikowej rewolucji kieruje literacką polityką Sowietów prócz chęci propagowania idei marxizmu, prócz aktualno-agitacyjnych celów, prócz kulturalnych ambicji rządu, aprioryczna wiara (jakże niesłuszna!), że sztuka ma treść klasową i wyraża ideologję klasy, z której się zrodziła. Z tezy owej wypływa w konsekwencji wniosek, iż w erze dyktatury proletarjatu należy dawną, burżuazyjną, inteligencką, indywidualistyczną literaturę usunąć, a na jej miejsce winna przyjść nowa literatura proletarjacka, ideały proletarjatu oddająca.

Artykuł Chodasiewicza poświęcony jest opisowi wysiłków rządu sowieckiego, by taką prawdziwie proletarjacką literaturę stworzyć. Na przestrzeni przeszło 15 lat wydawałoby się, że literatura taka mogła już zakwitnąć, i to zapatrzona w wielkość celów, bogata w liczne talenta. Cóż stało się powodem, że właściwie literatury rewolucyjnej tematowo, a także rewolucyjne literacko, niema?

Z całym spokojem, umiarem i chłodem, nigdzie nie dając unieść się falom „kontrrewolucyjnego“ i reakcyjnego gniewu opisuje Chodasiewicz rozwój literatury w porewolucyjnej Rosji. Początkowo w latach 1918—1921 wydawało się, że futuryzm rosyjski, którego rozwój datował się już od roku 1910, z Majakowskim na czele, stanie się literackim kierunkiem rewolucji. Majakowski mimo pozorów lewicowości artystycznej, skierował futuryzm rosyjski od walki z treścią ku degradacji i spospoliceniu treści. Może nieco niesprawiedliwie brzmią w tem miejscu słowa Chodasiewicza — klasyka literackiego — o stosunku do Majakowskiego. Był to bowiem niezaprzecznie duży talent artystyczny.

„Opieka państwa nad futurystami — jak opisuje Chodasiewicz — wyraziła się w takiej między innemi postaci: „Podczas, gdy handel prywatny był zakazany, futurystom pozwolono otwierać kawiarnie, w których co wieczór odczytywali z estrady swe utwory. W ten sposób uzyskali futuryści faktyczny monopol na restauracje i wcale nieźle przytem zarabiali. Publiczność ze względu na panoszący się na ulicach bandytyzm unikała wieczorem wychodzenia z domu. Mimo to klienteli nie zabrakło: należała do niej młodzież, cyganerja artystyczna i teatralna, snobi z burżuazji, dentyści, adwokaci, niezrównoważone a wrażeń żądne panie, wreszcie... zapóźnieni przechodnie. Niedługo, a do lokali futurystycznych zaczęli uczęszczać dezerterzy, złodzieje, bandyci, szpicle, agenci Czeki, prostytutki, alfonsi — słowem, cały nocny świat uliczny, który powoli zdobył tu sobie przewagę. Tuż na miejscu prosperował oczywiście handel spirytusem i kokainą. Ściany udekorowane były obrazami, afiszami i plakatami „pozarozumowej“ treści, podartemi spodniami, zdeptanemi kamaszami, przedziurawionemi cylindrami. Poeci o malowanych na różne kolory twarzach wykrzykiwali pozbawione sensu wiersze; jeden, obnażony po pas, o długich, złocistym pudrem przysypanych włosach, był apostołem „poezji bez słów“: poprostu przebijał głową imponujące swą grubością drewniane deszczułki; młodziutka poetka, pochodząca z zacnej rodziny prowincjonalnej, deklamowała wiersze, złożone z wyrazów, z których żaden nie nadaje się do powtórzenia w druku“.

Lecz jakkolwiek przedstawia się sprawa futurystów nie da się zaprzeczyć, że w całości mimo najprzychylniejszych warunków (oficjalne popieranie przez rząd) nie udało się futurystom opanować w początkowych latach rewolucji dziedziny piśmiennictwa. Wywarli wpływ na język, na technikę pisarską, oddziałali nawet na zagranicę (Polska), lecz w Sowietach spostrzeżono się rychło, iż abstrakcyjna literatura nie może odpowiadać pojęciu literatury proletarjackiej. Już w 1919 r. zmienił się dotychczasowy przychylny futurystom kierunek partji komunistycznej i rządu. Subsydja zostają cofnięte, przydziały papieru i drukarń ograniczane, wreszcie wstrzymane. Jeżeli popierano ich przedtem, to teraz zrozumiano, że niema co liczyć na pozytwną współpracę futurystów w propagandzie komunizmu. Krytyk sowiecki Połonskij zauważył słusznie, że rolą futurystów było oczyścić tylko teren z pod dawnej rosyjskiej tradycji literackiej, a tem samem przygotować grunt pod nową proletarjacką literaturę.

Tworzeniu tej literatury poświęcił rząd zkolei swoje wysiłki. Założono w roku 1919 w Moskwie, Petersburgu i w innych miastach specjalne szkoły literackie t. zw. „Proletkulty“, w których kilku „burżuazyjnych speców“ (w ich liczbie i Chodasiewicz) wykładało młodym robotnikom, garnącym się do literatury, kunszt i technikę pisarską. Ale rezultaty tej pracy nie zadowolniły rządu. Rychło zarzucił Wieczysław Połońskij uczniom owych szkół, zrzeszonym w „Kuźnicy“, że się „oderwali od swej klasy i chwilami tracili z nią łączność psychologiczną, a nawet ideologiczną“. Pokazało się bowiem, że nawet autentyczni proletarjusze, o ile idą drogą twórczości artystycznej, podpadają w sprzeczność z postulatami i potrzebami partji komunistycznej, że są zbyt indywidualizujący. „Proletkulty“ zawiodły oczekiwania rządu. Pisarze o średnich talentach zresztą, którzy wyszli stamtąd jak Aleksandrowskij, Gierasimow, Kazin, Pletniow, Poleżajew, nie stworzyli mimo tematyki rewolucyjnej prawdziwie rewolucyjnej literatury.

W okresie liberalizmu „Nepu“ (od r. 1921) tylko na krótki czas poczęła się swobodniej rozwijać literatura w Sowietach. Rychło cenzura wszelkiego drukowanego słowa zmusiła wielu przedrewolucyjnych pisarzy do milczenia i emigracji z kraju, pozostali ugięli się przed władzą sowiecką, wstępując do redakcji różnych pism bolszewickich. Powstała w tym czasie literatura t. zw. „sympatyków“.

Określenie „sympatyków“ odnosi się do grupy pisarzy, którzy z rewolucją mają wspólny cel, bo są ludźmi nowej epoki (przeważnie okresu wojennego), ale których uznać należy za przejściowych literatów do czasu, kiedy pracujący proletarjat na tyle zostanie oświecony, że ujmie sam w swe ręce dział literatury, tak jak ujął w swe ręce dział rządów. Żadną miarą nie należy tych pisarzy uznać za czystych przedstawicieli literatury proletarjackiej. W pismach tych literatów (Pilniak, Kozakow, Zoszczenko, Słonimski i i.) przeważa element zdumienia wobec kataklizmu, który ogarnął Rosję. Egzotyka życia i sytuacyj psychologicznych, dziwaczność i paradoksalność stanowi pewną wspólną cechę ich dzieł. „Ujęcie rewolucji — pisze Chodasiewicz — jako chaosu i fantastyki, stało w rażącej sprzeczności z wersją oficjalną, przedstawiającą rewolucję jako świadomie komunistyczny pochód mas, prowadzonych przez ukochanych wodzów“. „Sympatycy“ nie posiadają wśród siebie zdaniem Chodasiewicza, ani jednego twórcy o wyjątkowej wartości. Zaniechali także „postawy marxistycznej“ wobec opisywanych zjawisk, a tem samem narazili się na tolerancyjny, lecz bynajmniej nie przychylny stosunek rządu i partji komunistycznej.

W roku 1924 komitet partji uchwalił, że „w społeczeństwie klasowem niema i nie może być sztuki neutralnej“, a partja uznaje tylko istnienie „sympatyków“ za dopuszczalne i pożyteczne w okresie przejściowym, z uwagi na to, że wśród „sympatyków“ są „specjaliści techniki literackiej“. Począwszy od roku 1925 rząd coraz gwałtowniej występuje przeciw „sympatykom“. Po samobójczej śmierci Jesienina, którą społeczeństwo rosyjskie odczuło za głęboko, zdaniem rządu sowieckiego, jako że Jesienin był zbytnim indywidualistą i nie poddał się nigdy terorowi partji, nadszedł powoli okres teroru literackiego, trwający do dziś.

Zjawiła się młoda krytyka proletarjacka, potępiająca wszystko, co niedość wydaje się być marxowskie: „Pierwsze lepsze słowo daje powód do najbardziej niespodziewanych oskarżeń. Dawniej krytyka i cenzura prześladowały to, co uważały za najbardziej szkodliwe, dziś za szkodliwe uznano nawet to, co bezużyteczne. Dawniej karano tylko za jawne odchylenia prawicowe, dziś równie niebezpieczne są odchylenia lewicowe. Ktokolwiek widzi ujemne zjawiska życia sowieckiego, spotwarza Z. S. R. R., ktokolwiek ich nie widzi perfidnie dąży do uśpienia czujności proletarjatu. Jeśli bohaterowie powieści nie należą do partji, oznacza to brak zainteresowania autora dla komunizmu, jeżeli są komunistami, autor bądź spotwarza ich, bądź chwali nie tak, jak to czynić należy, bądź też wogóle nie rozumie, na czem prawdziwa cnota komunisty polega“.

Takiej kazuistyki krytyków marxowskich nie wytrzyma żaden utwór literacki. Toteż stosunki pisarskie pogorszyły się w Sowietach znacznie. Partja ciążąc nad całością kultury literackiej bynajmniej jej nie rozwija. Od paru ostatnich lat literatura zeszła na drogi reportażu, gubiąc coraz bardziej twórczy, niezależny charakter. Wegetuje pod maską folkloru, geografji, opisów fabryk i piatiletki. Chęć stworzenia literatury proletarjackiej doprowadziła w tej chwili do zburzenia wszelkiej literatury. Czy jest to okres przejściowy, który wyda jakieś nowe rezultaty, nowe naprawdę — pokaże przyszłość? *X.*

KRONIKA.

Warszawa 22 stycznia.

— **Kalendarz.** Niedziela: św. Wincentego. Wsch. słońca 7.11, zachód 16.01, wschód księżyca 4.20, zachód 11.32. — Poniedziałek: Zaślubiny N. Marji Panny. Wschód słońca 7.10, zachód 16.02; wschód księżyca 5.35, zachód 12.32.

OGÓLNE.

— **Zasiłki dla instytucyj leczniczo-zapobiegawczych.** Minister opieki społecznej zwrócił się do wojewodów o nadesłanie wniosków w sprawie zapomóg dla instytucyj prowadzących akcję leczniczo-zapobiegawczą. Zapomogi te przyznane będą przychodniom przeciwgruźliczym, przeciwjaglicznym, przeciwwenerycznym, przeciwalkoholowym, stacjom opieki nad matką i dzieckiem, sanatorjom i in. Termin zgłoszenia przez wojewodów wniosków w sprawie tych zapomóg upływa dnia 10-go marca br.

MIEJSKIE.

— **Minister oświaty dla weteranów z 1863 r.** Minister oświaty p. Janusz Jędrzejewicz w odpowiedzi na apel komitetu obchodu 70 rocznicy powstania styczniowego złożył na fundusz daru honorowego dla weteranów zł 50.

— **Nowa placówka naukowa.** Powstała nowa placówka naukowo-wydawnicza o charakterze spółdzielczym p. n. „Libraria Nova“, której celem jest wydawanie i rozpowszechnianie odbitek, artykułów i mniejszych prac naukowych ze wszystkich dziedzin wiedzy. Spółdzielnia będzie docierała bezpośrednio do wszystkich osób zainteresowanych daną gałęzią nauki. Na czele zarządu stanął Z. Ludkiewicz, profesor szkoły głównej gosp. wiejskiego, T. Teslar, Cz. Gutry. Do Rady nadzorczej wchodzą prof. St. Arnold, St. Bryła, B. Hryniewiecki, T. Klapkowski i A. Żabko-Potopowicz. Adres Spółdzielni „Libraria Nova“, Warszawa, Marszałkowska 69, tel. 8.40-93.

— **Kredyty na budowle miejskie.** Na piątkowem posiedzeniu komitetu budowlanego magistratu uchwalono wstawić do budżetu na rok bieżący 2,000.000 zł, niezbędne na wykończenie gmachów następujących: Ośrodka zdrowia na Ochocie, kąpieliska przy ul. Leszczyńskiego i domu administracyjnego przy szpitalu Przemienienia Pańskiego na Pradze. Wszystkie te gmachy stoją już pod dachem. Dom przy szpitalu na Pradze ma być wykończony tylko częściowo.

— **Budowa rzeźni centralnej.** Dnia 24 bm. odbędzie się posiedzenie komisji finansowo-budżetowej Rady miejskiej, na którem omawiany będzie wniosek magistratu w sprawie zatwierdzenia projektu umowy z towarzystwem francuskiem na budowę rzeźni centralnej w Warszawie. Dowiadujemy się, że związek pracowników miejskich łącznie ze sprawą powyższą wniósł protest z powodu punktu umowy, w którym jakoby jest powiedziane, że konsorcjum francuskie będzie miało prawo powierzyć część stanowisk w nowo projektowanej instytucji miejskiej osobom sprowadzonym z Francji.

— **Bilety korespondencyjne w tramwajach nocnych.** Od wczoraj dyrekcja tramwajów miejskich wprowadziła bilety korespondencyjne w cenie 70 gr. w tramwajach nocnych. Jednocześnie z tem wagony linji nocnej Nr 30 dochodzą tylko do pomnika A. Mickiewicza zamiast jak dotychczas do placu Trzech Krzyży.

— **Surowe ukaranie demonstrujących studentów.** Starostwo grodzkie śródmiejsko-warszawskie komunikuje, że z zatrzymanych w dniu wczorajszym członków i sympatyków OWP: Matuszewskiego, Wardzińskiego, Bochińskiego, Gawrońskiego, Dziubińskiego — po wyjściu ich z wiecu narodowo-demokratycznego w chwili wznoszenia przez nich okrzyków antyrządowych ukarano dzisiaj na rozprawie w tutejszem starostwie z art. 28 prawa o wykroczeniach i wszystkich po 60 dni bezwzględnego aresztu i koszta postępowania.

— **Sensacyjne rewizje.** Donosiliśmy w swoim czasie o dość sensacyjnym procesie b. aspiranta policji Babracha, który za szantaże i nadużycia paszportowe od kilku miesięcy siedzi w więzieniu. W mieszkaniu Babracha w obecności prokuratora i sędziego śledczego przeprowadzono wczoraj szczegółową rewizję. Równocześnie przeprowadzono cały szereg innych rewizyj zarówno w stolicy jak i na prowincji. M. in. rewizję taką przeprowadzono w mieszkaniu adwokata Karniola, do niedawna podprokuratora i sędziego śledczego, który przed kilku miesiącami przeniósł się do adwokatury. Karniol w ostatnich czasach stale występował w rozmaitych procesach komunistycznych. Wyników wszystkich tych rewizyj narazie nie podano do wiadomości prasy, gdyż śledztwo toczy się w dalszym ciągu.

— **Skazanie wicedyrektora banku.** Wczoraj po 3-dniowej rozprawie zakończył się proces b. wicedyrektora jednego ze stołecznych banków Jana Hindenita, który w swoim czasie sprzeniewierzył 317.000 zł, przegrywając tę sumę w karty, na wyścigach itp. Sąd skazał go na 3 lata więzienia.

— **Kurs dokształcający dla pielęgniarek.** Dyrekcja służby zdrowia organizuje przy klinice chorób dziecięcych Uniw. warsz. drugi 3-miesięczny kurs uzupełniający dla pielęgniarek społecznych. Kurs rozpocznie się 1 marca br. Od kandydatek wymagana jest 3-letnia praktyka i ogólne wykształcenie, odpowiadające przynajmniej szkole powszechnej. Podania należy kierować za pośrednictwem właściwych urzędów wojewódzkich do ministerstwa opieki społecznej. Kurs jest bezpłatny. Uczestniczki mają mieszkać w bursie za całkowitą opłatą w wysokości 100 do 120 zł miesięcznie wraz z utrzymaniem.

— **Koncert dawnej muzyki.** W poniedziałek, 23 bm. o 8.15 wieczorem w sali Konserwatorjum odbędzie się czwarta audycja Stowarzyszenia miłośników dawnej muzyki. Wykonane będą utwory Lully, Rameau, Haydna i in.

— **Wielki wiec artystów widowiskowych.** 31 bm. odbędzie się w sali Związku handlowców (Sienna 16) wiec artystów widowiskowych, zwołany przez centralny Związek artystów widowiskowych (rewjowych i estradowych). Na wiecu omówiona będzie sprawa bezrobocia wśród artystów kabaretowych, dancingowych itp., sprawa występów artystów zagranicznych, kwestja ubezpieczeń społecznych oraz szereg innych spraw aktualnych.

Z ŻYCIA KATOLICKIEGO.

— **List apostolski Ojca św. do księży kardynałów polskich.** Ukochani Synowie Nasi, pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie! Z wielkiem zadowoleniem i radością dowiedzieliśmy się, że gorliwy Episkopat Polski na niedawno odbytej konferencji jednomyślnie uchwalił, żeby uroczyście był obchodzony tydzień poświęcony zjednoczeniu ze Stolicą Piotrową chrześcijan oderwanych od jedności. Wszystkie bowiem sposoby i usiłowania ludzi dobrej woli, które do tego celu zmierzają, ten przedewszystkiem będą miały skutek, że z jednej strony katolicy polscy jaśniej i głębiej zrozumieją swój specjalny obowiązek do współdziałania każdy według własnych sił w zjednoczeniu jak największej liczby braci; z drugiej strony — sami bracia błądzący odczują jak usilnie jest pożądany przez katolików ich powrót do jednej owczarni, z jaką radością będą przyjęci jeżeli do miłującej Matki Kościoła powrócą, która zawsze ich kocha i zawsze za nimi do Boga się modli. Te wysiłki i pobożne modły do Boga tem żarliwiej i tem usilniej będą w roku bieżącym miały miejsce z uwagi na to, że w okresie uroczystości jubileuszowych jednocześnie z chwalebnem dziełem Odkupiciela będzie rozważane ustanowienie na najmocniejszym fundamencie Piotra-Kościoła, który jako mistyczne Ciało Chrystusa, jak mówi św. Paweł, nie może być rozdzielony. My zaś razem z wami wznióślszy modły do Boga, wszystkie wasze poczynania, które mają się przyczynić do pojednania braci, z ojcowską życzliwością popieramy; oprócz tego pragnąc dać nowy dowód Naszej troski względem synów Kościoła wschodniego załączone przy niniejszym pieniądze wam przesyłamy, w tym celu abyście uchodźcom ze Wschodu pozostającym w nędzy, bez różnicy narodowości i wyznania, przyszli z pomocą, przyczem wyrażamy ubolewanie, że w obecnych ciężkich czasach nie możemy więcej ofiarować.

Zresztą nie wątpimy, że i biskupi i zacny lud wierny, wszyscy w miarę możności zechcą przyjść z pomocą z całą szczodrobliwością swym braciom w tych rzeczach, które są im konieczne. Wiemy zaiste, w jak trudnych ekonomicznych warunkach, zresztą jak i cały świat, znajdują się Polacy, a także nie tajną jest dla Nas rzeczą, że wielu z nich znajduje się w najbardziej opłakanem położeniu, a niektórzy nawet do ostatniej nędzy są doprowadzeni, podobnież jak i uchodźcy ze Wschodu; wiemy jednak także, że miłość tak jest gorliwa, iż ze wzrostem potrzeb i sama wzrasta, tak jest przemyślna i szczodrobliwa, że potrzebę biednego i sposób pomocy biedniejszemu bratu potrafi znaleźć. Jednocześnie z temi życzeniami i usiłowaniami naszemi usilnie zachęcamy Synów od ojcowskiego domu oderwanych, ażeby czemprędzej znaleźli na łonie Kościoła pokój i zbawienie, Boga zaś Wszechmogącego, który umysły i serca ludzkie łaską swą skutecznie porusza, najusilniej błagamy, ażeby zajaśniał radosny dzień, w którymby się dokonała jedność i zgoda wyznawców Wiary chrześcijańskiej. Tymczasem jako zadatek tego zbawiennego pojednania i dowód Naszej szczególnej miłości apostolskie błogosławieństwo Wam, ukochani Synowie Nasi, i wszystkim innym Biskupom Polski, oraz wszystkim wiernym, a specjalnie tym, którzy przyczynią się wysiłkiem i pracą do uświetnienia tego uroczystego tygodnia, udzielamy. — Dan w Rzymie, u świętego Piotra, 6 stycznia, w dzień Objawienia Pańskiego, roku Pańskiego 1933, pontyfikatu Naszego 11-go. *Pius, Papież XI.*

Kronika zamiejscowa.

KRONIKA KRAKOWSKA.

— **Silny opad śniegu.** Przez cały prawie dzień wczorajszy padał gęsty śnieg, pokrywając bielą całe miasto. Zaroiły się odleglejsze ulice, skwery i Błonia, saneczkami i narciarzami. Tramwaje kursowały z trudnością, tak, że musiano na wszystkich linjach uruchomić pługi, by uwolnić szyny od powłoki śnieżnej. Usuwane przez dozorców domów zwały śniegu ładowano na olbrzymie samochody z zakładu czyszczenia miasta i wywożono poza przedmieścia. Nad Wisłą sylwety mostów ledwie były widoczne w zadymce, a zamarznięta rzeka pokryła się puszystą bielą. Wieczorem padał tylko drobny śnieg, zaś na chodnikach trudno się było utrzymać z powodu gołoledzi. Mróz był stosunkowo niewielki, toteż tłumy mieszkańców wyroiły się na ulice i plantacje, by korzystać ze ślicznego dnia zimowego.

— **Rocznica powstania styczniowego.** Uroczystości 70 rocznicy powstania styczniowego urządzane staraniem Związku Legjonistów i Związku strzeleckiego, rozpoczęły się wczoraj w Krakowie capstrzykiem orkiestr. Wieczorem w czworoboku utworzonym przez publiczność przed główną strażnicą wojskową, na rynku głównym ustawiły się orkiestry oraz oddziały strzelców. Z uderzeniem godziny szóstej nastąpiła zmiana warty. Oddziały Strzelca sprezentowały broń, a na strażnicy polski żołnierz zaciągał wartę w rocznicę powstania. Po tej wzruszającej chwili przedefilowały przed strażnicą dziarskie oddziały Strzelca, poczem ruszyły przy dźwiękach orkiestry kolejowej i pocztowej przez zaśnieżone ulice wśród tłumów publiczności. Popołudniu komenda garnizonu w Krakowie urządziła uroczysty wieczór w Domu Żołnierza, zaś w Związku Legjonistów na Wawelu odbyła się uroczysta akademja. Dziś w niedzielę odbędą się dalsze uroczystości, a rozpoczną się o g. 9 rano nabożeństwem w kościele Marjackim, poczem ruszy pochód przed schronisko weteranów z r. 1863. Z placu Biskupiego, gdzie się mieści schronisko, odbędzie się pochód na cmentarz na groby powstańców.

ZE LWOWA.

— **Niemiecki dziennikarz u metropolity Szeptyckiego.** Ostatnio bawił w Małopolsce Wschodniej dziennikarz niemiecki red. Herrenstadt, warszawski korespondent „Berliner Tageblat“. Jak donoszą pisma lwowskie p. Herrenstadt złożył wizytę metropolicie Szeptyckiemu, a następnie był przyjęty przez biskupa Buczkę.

— **Jubileusz uniwersytetu lwowskiego.** Uniwersytet lwowski obchodził wczoraj uroczyście 272 rocznicę podpisania przez króla Jana Kazimierza aktu fundacyjnego. Po nabożeństwie w kościele św. Mikołaja odbyła się uroczysta akademja w auli nowego gmachu uniwersytetu.

— **Aresztowanie bojowców U. O. N.** We Lwowie dwaj akademicy Rawlyk i Piotr Kołodnicki rozrzucali ulotki w języku ukraińskim o treści wywrotowej. Policja aresztowała obu, przyczem stwierdzono, że należą oni do bojówek z pod znaku U. O. N.

— **Powrót po 17 latach z niewoli.** Do Horodenki powrócił onegdaj N. Friedman, który jeszcze jako żołnierz armji austrjackiej dostał się do niewoli rosyjskiej. Obecnie po 17 latach spędzonych w niewoli, wraz z żoną i czworgiem dzieci wrócił do rodzinnego miasta przekradłszy się przez granicę sowiecką.

Z POMORZA.

— **Połowy morskie w grudniu.** Jak wynika z ostatnich zestawień, w ciągu miesiąca grudnia złowiono u polskich wybrzeży ogółem 959.200 kg ryb, łącznej wartości 119.130 zł. Do wędzarni sprzedano 497.120 kg ryb, na rynku miejscowym 389.000 kg, do Gdańska zaś wywieziono tylko 73.020 kg. Cyfry te wskazują, że Gdynia staje się obecnie głównym ośrodkiem handlu rybami. W porównaniu z listopadem połów zwiększył się ilościowo o 29 proc. pod względem wartości zaś o 6.25 proc.

KAROL WÓJCIK.

Blaski i nędze piatiletki.

—ooo—

XVII.

Przykładem w tym kierunku świeci nie kto inny, jak właśnie Moskwa, która prawie cały towar z tych zapasów kradnie dla własnego użytku.

Inny nieco system stosuje Odessa, która n. p. z 300 tys. rb. towaru posyła do rejonów t. j. formalnie do wsi tylko 20 tys., resztę zaś przeznacza na t. zw. „fundusz manewrowy“ — który oczywiście „manewruje“ wprost... do miasta.

Innej jeszcze wygodniejszej taktyki używa „handel Zaporoża“, który krótko i węzłowato rozsprzedaje cały „towar dla wsi“, swoim własnym, licznym pracownikom. Podobnie urządza się białoruski „Biełtorg“ umieszczający „towar dla wsi“ w swoich miejskich magazynach; tosamo dzieje się w Kijowie, Leningradzie, właściwie w całych Sowietach.

Dzięki temu ludność miast przeżywa ostatnio nawet okres poprawionej lekko konjunktury; gdy zamiast obcięcia o 60% przyszło niewielkie coprawda — podwyższenie kontyngentu towarów, jako, że państwo zdołało jednak coś niecoś wycisnąć ze swych funduszów rezerwowych. (Poprawa ta szczególnie w ciągu ub. lata była nawet widoczna tak w magazynach, jak i na ulicy).

Zato wieś wygląda jeszcze gorzej. Już pierwsze zestawienia „Centrosojuza“ w tej materji, sygnalizowały „osiadanie towaru na bazach i zniżenie tempa zawozu“.

Towar do wsi przeciska się nietylko zrzadka, ale i z trudnością przez gęste oczka miejskich oddziałów sieci handlowej, potrzebując niejednokrotnie 50 dni na odbycie drogi 100 km.; przyszedłszy zaś wreszcie na miejsce potyka się jeszcze o jedną rewelacyjną przeszkodę, której nie przewidzieli szczodrobliwi dobroczyńcy wsi w swoim planie obdarzenia jej 814 miljardami rubli tow. Przeszkodą tą jest kompletny brak gotówki potrzebnej na wykupienie (nawet tych skromnych ilości przesyłek) przez ubogie, a właściwie dawno już przymierające spółdzielnie wiejskie. Położenie bowiem finansowe całej t. zw. „niżnej“ sieci wiejskiej i to nietylko koop. jednostkowych, ale i związków rejon. a nawet międzyrejonowych baz, jest więcej niż beznadziejne, tak z powodu małej zamożności spółdzielców jak i na skutek dotychczas panującego systemu przekazywania większości wkładów „difpaja“ — kasom centralnym. Bankowi państwa, który pośredniczy kredytowo w tych wszystkich transakcjach, przypada teraz wdzięczna rola wobec miasta, sprzedawania na licytacji niewykupionego towaru chętnym nabywcom, którymi są oczywiście zamożniejsze kooperatywy miejskie. Dzieje się to wszędzie w Związku, a szczególnie w Ukrainie, Białorusi Centr. Czarnoziemie, a więc pozornie najbogatszych rolniczych rejonach. W samym Charkowie sprzedano z licytacji w ciągu miesiąca 1/3 towarów przeznaczonych dla wsi.

„Towar dla wsi“...?

To co dostaje się na wieś, warte jest czasem szczerego śmiechu. N. p. taki rejon Krasnojarski, jeden z większych i ważniejszych w Niżnej Wołdze otrzymał za cały kwartalny kontyngent tylko obuwie wartości 100 rb. (to jest najprawdopodobniej 1 parę butów!) inny znowu rejon Urujski same nici, ale zato za 200 r. Słyszałem też o takim wzorowym kołchozie na Śr. Wołdze „im Iljicza“, gdzie dla 1200 konsumentów posłano na miesiąc 30 kilo karmełków i 10 par bielizny. — Przykładem w większej podziałce są wsie całego północn. Uralu, które zamiast za 2½ milj. rubli tow. otrzymały go tylko za 30 tys. (Tu znalazły się przynajmniej cyfry; najczęściej jednak nikt nie wie ile i gdzie posłano towaru — co zresztą nie przeszkadza meldować wykonania planu; tak było w Kijowie, N. Nowogrodzie itd.).

Z drugiej strony wsie, które nie otrzymują towaru, robią jeszcze lepszy interes od tych, które go otrzymują i to jest jednym z efektowniejszych sowieckich paradoksów. Te pierwsze bowiem przynajmniej nie zapłaciły za towar i mają szanse doczekania się kiedyś, może w lepszych warunkach swojej koleji.

Ale co mają robić i czego się spodziewać n. p. wsie takiej Czernichowszczyzny, które zamiast żądanych kos i sierpów otrzymują pończochy damskie ze sztucznego jedwabiu(!) oraz trochę wysortowanych futer damskich i to w dodatku w lipcu?

Co mają robić wsie pod Samarą, które w przesyłkach otrzymanych bez żadnego zamówienia, natomiast pod etykietą „towar specjalnie dla wsi“ znajdują szale jedwabne po 100 rb. i jempery po 85 rb.; co mają robić rejony, którym krajowy związek kooperatyw posyła jednorazowo na wypełnienie kontyngentu skromną ilość 59-ciu tysięcy portmonetek (Samara) lub kilka tysięcy szoferskich rękawic (Urieńsk)?

Taktyka centralnych baz, mieszczących się oczywiście w miastach, robi wrażenie jakiegoś konkursu pomysłowości w maltretowaniu wsi, wpadając na koncepcje tak złośliwe, że biedna wieś pożałuje chyba gorzko swego oddania się choć biernego i tylko pro forma w opiekę Kremla. Złośliwcom nie wystarcza już posyłanie na wieś perfum, mydełek toaletowych, guzików i lalek po 20 rb. — te kawały trącą już myszką i powszechnością, robi się je na oczach władz nowe w Moskwie i Leningradzie.

W pogoni za nowością, centrala koop. dla Czarnoziemnego Okręgu w Woronežu, zaczyna posyłać dla wsi torebki damskie, papierośnice (papierosów nie można było dostać ani w Leningradzie) filmy fotograficzne i wreszcie tureckie dywany!!! Jaką szaloną „pociechę“ musi mieć z tego ten biedny chłop, którego nie stać na nowe łapcie z łyka (7 rb.), który je z konserwowych puszek, a grzbiet okrywa coraz to luźniejącemi szmatami?

Myliłby się jednak ktoby przypuszczał, że tego dziwnego towaru nikt na wsi nie kupuje. Kooperatywa musi go przecież sprzedać, tak jak musi go kupić; a sprzeda go drogą przymusowego „wewłaszzenia“: n. p. sól razem z wodą kolońską lub walonki razem z farbami olejnemi! (rejon Oliszewski) i to oczywiście za opłatą pełnej taryfy za obydwa towary.

Refleksje.

Jak widać z powyższego, nie zanosi się na to, aby wieś zrobiła dobry interes na tej „wstrecznej torgowli“. Miasto nie puści swoich towarów, bo ma ich zamało na własny użytek — tak jak z drugiej strony nie chce wywozić i tanio sprzedawać swoich produktów, których mu także stale brakuje. — Obydwie strony stoją naprzeciw siebie nieufnie, nieprzejednane, nienawistne, nie chcąc i nie mogąc iść na wzajemne ustępstwa.

Związek wsi z miastem — ta hałaśliwie proklamowana w Sowietach — „smyczka“ — polegający w pierwszym rzędzie na wzajemnej wymianie produkcji na której to znów zasadzie opierał się od wieków porządek społeczny, ten związek został zerwany w państwie robotniczo-włościańskiem.

Akcje „kołchoznej“ i „wstrecznej“ udowodniły, że kataklizm ten dojrzał ostatecznie i że w obecnej sytuacji próby szukania ratunku — są już spóźnione. (C. d. n.)

Muzeum książąt Czartoryskich w r. 1932.

Leży przed nami sprawozdanie Muzeum XX. Czartoryskich za rok ubiegły. Czyta się je z uczuciem ulgi. Wśród ciężkiego kryzysu materjalnego, odbijającego się tak dotkliwie na nauce i kulturze polskiej, instytucja ta nie doznała żadnego uszczerbku, praca dzięki niestrudzonej pracy Dyrekcji oraz całego personalu naukowego szła tam normalnym trybem, siłami nieuszczuplonemi, a ofiarność właścicieli nietylko pomnażała zbiory nowemi darami i depozytami, lecz także pozwoliła na znaczne wkłady na cele konserwacji zbiorów i gmachów.

Korzystało ze zbiorów mniej pracowników naukowych, aniżeli w roku poprzednim, który osiągnął liczby najwyższe w dziejach instytucji. Liczba „odwiedzin" w pracowni bibljotecznej spadła z 3565 w r. 1931 na 2914 w roku 1932; analogicznie liczba udzielonych do studjowania druków spadła z 2011 na 1752, rękopisów z 3091 na 2251. Sprawozdanie dopatruje się tutaj następstw kryzysu i zastoju na polu wydawnictw naukowych. W tymże mniej więcej stosunku zmniejszyła się także ilość ofiarowanych Muzeum egzemplarzy prac, do których korzystano z jego zbiorów. Należy przypuszczać, że zestawienie statystyki tej bibljoteki z danemi, zebranemi w innych instytucjach naukowych dałoby możność wejrzenia w głąb tego kryzysu, który przeżywa nasza kultura narodowa.

Licznie korzystali ze zbiorów bibljotecznych i archiwalnych Muzeum uczeni obcy, już to osobiście, już to w drodze kurend, załatwianych przez instytucję: byli to Anglicy, Amerykanie, Czesi, Finlandczycy, Francuzi, Gruzini, Jugosłowianie, Niemcy, Rumuni, Węgrzy. Także ze zbiorów historyczno-artystycznych właściwego muzeum korzystały dziesiątki badaczy polskich i obcych, studjując na miejscu, zasięgając informacyj lub zamawiając zdjęcia fotograficzne. Liczba zwiedzających Muzeum była nieco tylko mniejsza, niż w roku ubiegłym (11.528 osób, zamiast 12.070, spadek o 4 i pół proc.).

Prace wewnętrzne w bibljotece postępowały dalej: posuwano naprzód nowy katalog druków, reinwentację rękopisów i ich katalog naukowy. Wydanie opracowywanego przez Dra K. Buczka nowego inwentarza rękopisów, już bliskiego ukończenia, opóźnia się wobec wcielania do zbiorów nowych, wielkich kompleksów archiwalnych, jak olbrzymie archiwum gospodarcze z Sieniawy, które da do tysiąca tomów (układają je Dr K. Buczek i Dr K. Lepszy), oraz spoczywające dotąd w książęcem archiwum rodzinnem papiery polityczne księcia wojewody (Adama Jerzego) oraz księcia Władysława (pracuje nad niemi dyrektor Dr M. Kukiel). Nie potrzeba podkreślać znaczenia udostępnienia badaczom tej masy materjału źródłowego, nietkniętego dotąd. Archiwum gospodarcze stanowić będzie niewyczerpaną skarbnicę wiadomości szczegółowych i pewnych o życiu gospodarczem, społecznem i kulturalnem wsi, miasteczek i dworów w różnych stronach Polski od XVII do XIX wieku. Tu nasuwa się uwaga, że wielki zwód akt gospodarczych z XVII—XVIII w., oddawna wcielony do zbiorów Muzeum i dostępny, nie był dotąd przedmiotem badań. Wśród akt gospodarczych znajdują się zabłąkane akta i korespondencje treści politycznej, wojskowej i t. p., stanowiące również cenny niejednokrotnie materjał źródłowy.

Co do wcielanych obecnie akt politycznych z Hôtel Lambert, uzupełniają one znakomicie wielkie archiwum emigracyjne księcia Adama, jako „Naczelnika Sprawy" i przedłużają je na działalność księcia Władysława w dobie powstania styczniowego, aż po tragiczny moment, gdy stwierdził, że Polska jest opuszczoną przez rządy i przez ludy, a dalsze wysiłki dyplomatyczne byłyby próżne. Sprawozdanie wymienia kilku uczonych polskich, którzy już uzyskali dostęp do uporządkowanych części nowego materjału archiwalnego.

Muzeum odnowiło i urządziło na nowo dwie sale. Wystawiono w Muzeum w gablotach, oświetlonych elektrycznie, dostępne dotąd tylko badaczom akta dwóch Unij: horodelskiej i lubelskiej. Na ukończeniu jest opracowywany przez Dr Marję Jarosławiecką-Gąsiorowską i Dra Stefana Komornickiego katalog rękopisów iluminowanych Muzeum, stanowiących jeden z najcenniejszych, może najcenniejszy zbiór w Polsce. W toku jest reinwentacja i katalogowanie zbiorów przedhistorycznych, nad czem pracuje specjalnie uproszony archeolog, mg. Józef Marciniak.

Zbiory zarówno bibljoteczne i archiwalne, jak muzealne wzbogaciły się znaczną ilością darów i depozytów, pochodzących w pierwszym rzędzie od członków rodziny książęcej; pamiętali o instytucji także liczni inni ofiarodawcy, składając książki, dokumenty, znaleziska zabytkowe. Parę takich cennych i wzruszających darów złożyły osoby i wycieczki, zwiedzające Muzeum, np. siekierkę neolityczną złożył jeden z rodaków ze Śląska niemieckiego, a garść starych monet szkoła rolnicza w Sitnie pod Zamościem.

Tak obfite plony w ciężkim i trudnym zwłaszcza dla instytucyj naukowych czasie — są najlepszym dowodem rozwoju i znaczenia Muzeum, motywem szczerej dlań wdzięczności ze strony całej kulturalnej opinji polskiej.

J. D.

MICHAŁ HR. TARNOWSKI.

Notatki z podróży.

Głos dzwonu świątyni.

Mr. Stanley de Saram dał Jasiowi list polecający do swej matki, zamieszkującej Kandy. Nazajutrz rano po przyjeździe, list ten posłany został przez umyślnego z dodatkiem kilku słów, że przybyliśmy we dwóch, aby zwiedzić Kandy, i że chcielibyśmy złożyć jej uszanowanie. Odpowiedzią było zaproszenie na „tea party" na sobotę 20 kwietnia. Ogromnie byłem ciekawy zobaczyć choćby urywek, życia prywatnego zamożnych krajowców,, z radością więc przywitałem to zaproszenie. Oznaczonego dnia i godziny, wstąpiliśmy po drodze do Quen's Hotel, aby wziąść ze sobą Dra Nell, brata p. de Saram. Lekarz z zawodu, a z zamiłowania historyk swej ojczyzny, ubrany po europejsku, wygolony jak wszyscy niemal w tym kraju, ma ujmujący wyraz twarzy, ozdobionej rogowemi okularami, z poza których spogląda para, życzliwie patrzących oczu.

Przemknąwszy nad zachwycającem zawsze jeziorem, wpadliśmy na przedmieście i tam wjechali przez szeroką, murowaną bramę, do pięknie utrzymanego ogrodu. Motor zabuczał mocniej, ciągnąc pod ostrą górę, na szczycie której stoi bungalow, będące celem naszej eskapady. Przyjął nas czarny boy, ubrany w śnieżno biały strój, a po chwili zjawiła się pani domu, sympatyczna, siwiuteńka staruszka, w towarzystwie córki i dwu wnuczek. Wszystkie te panie, również jasno oliwkowej cery, uderzają specyficznym synghalezkim typem, wyrażającym się cieńkością rysów i ogromnemi pięknemi czarnemi oczyma. Rozmawialiśmy po angielsku. Całe towarzystwo włada tym językiem jak rodowitym. Z każdego kąta domu wygląda kultura anglo-saska, widocznie dogadzając gustowi i wymaganiom tych co ją adoptowali. Ogród otaczający dom, utrzymany znakomicie, pełen jest kwiatów krajowych i zagranicznych, dobieranych widocznie z wielkiem znawstwem. Rozmowa toczyła się oczywiście, przeważnie na temat tego, co widzieliśmy, lub mieli zamiar zwiedzić. Z rozmowy wynikło, że chcielibyśmy być dopuszczeni do wnętrza świątyni zęba Buddy, zw. „Dala-da Maligawa". Dr Nell ofiarował się nam to ułatwić, nie mogąc jednak nam z braku czasu towarzyszyć telefonicznie tylko prosił pontyfikującego w niej Arcykapłanaa, aby wydał potrzebne zarządzenia, w celu umożliwienia nam jak najdokładniejszego zwiedzenia wszelkich ciekawości. Niebawem opuściliśmy sympatyczne zgromadzenie, aby pokłonić się zębowi Buddy, będącemu punktem centralnym buddyzmu, nieomal całego świata. Dziwnym zbiegiem okoliczności, ząb jest fałszywy. To nie znaczy, aby za czasów Buddy, byli tak znakomici dentyści, żeby mogli braki w jego jamie ustnej uzupełniać. Bynajmniej. Stało się całkiem coś innego. Jak historja głosi w 1506 r., w czasie jednej z licznych rabunkowych ekspedycyj portugalskich na Ceylon, porwali oni relikwiarz wraz z jego zawartością i uwieźli do Goa, miejscowości leżącej w Indjach portugalskich, gdzie znajdowało się ich arcybiskupstwo. Pomimo, że władca królestwa Pegu, ofiarowywał olbrzymi wykup, relikwja została spaloną. Podobno z rozkazu króla Vikrama Bahu IV, w 1566 r. podrobiono nową relikwję z kości słoniowej i ogłoszono ją za prawdziwą a cały świat buddyjski przyjął to do wiadomości i wierząc, składa hołdy tej jedynej w swoim rodzaju pamiątce.

Słońce było już nisko, gdy zajechaliśmy przed świątynię. Oczekiwało nas dwu ludzi z polecenia arcykapłana. Weszliśmy po kilku schodach do bramy ,będącej w wieży, wspartej na czterech łukach, w cztery strony świata zwróconych. Wejście wygląda jak loggia renesansowa, której dwa łuki dają kanał z czekoladową wodą, pełną żółwi, otaczający kamiennie podmurowania kompleksu świątyni. Przeszedłszy przez małe podwórze, coś jakby cortile włoskie o wysokich ślepych ścianach, skręciliśmy na prawo i po schodach wyszliśmy na górę. Na prawo ośmioboczna wieża bibljoteczna, nakryta dziwacznym i pełnym wdzięku, o miękkich linjach dachem, wspartym na kolumnach, jakieś przybudówki rzeźbione, a dalej za murami jezioro pośród drzew. Widok piękny, interesujący, barwny. Stanęliśmy przed małemi, niskiemi drzwiami, okutemi we wzorzyste żelaza, ujętemi w kamienną rzeźbioną futrynę. Za drzwiami czarna czeluść. Przyznam, że z dziwnem uczuciem, nito lęku, nito ciekawości wchodziłem tam, jakby do czegoś wielkiego — niewiadomego — groźnego przez swą obcość — choć przecie wiedziałem dobrze, że właśnie stąd kołyszące mnie codzień do snu odgłosy dzwonów przybywają.

W pierwszej chwili oślepłem znalazłszy się w sieni w ciemnościach pogrążonej. Na prawo przy wejściu stoją obok siebie dwa stoliki, nakryte obrusami. Na jednym z nich silnie kopcący kaganek oliwny, na drugim zaś znajduje się skarbonka i książka, przeznaczona do składania podpisów, przez odwiedzających świątynię znaczniejszych gości. Parno, zapach kopciu i kwiatów. Paliło się jeszcze parę innych kaganków w wysokich, mosiężnych, kilkoramiennych świecznikach. Kilku bonzów, w szafranowych togach, z dokładnie ogolonemi głowami, stało lub wałęsało się bezczynnie po sieni. Oprócz nich znajdowali się jeszcze inni ludzie, zapewne ze służby. Za stołami wisi dzwon i stoją bębny, których odgłosy dochodzą mnie co wieczór w hotelu. Funkcje wartowników przy tych instrumentach spełniają chłopcy, może dziesięcioletni, kandydaci na kapłanów. Okrągły rok, dzień i noc, czuwają na zmianę te dzieci, w równych odstępach czasu bijąc w dzwon, bębny i grając na fujarkach na chwałę wielkiemu Sakiamuni Buddha.

Ktoś poszedł zameldować arcykapłanowi o tem, że jesteśmy. Czekaliśmy więc, we trzech z szoferem, który koniecznie chciał skorzystać z okazji ujrzenia relikwji swego proroka, rozglądając się ciekawie. Duża sień, zamienia się w krużganek, idący w głąb budynku i otaczający zbliska, odosobniony, jednopiętrowy, niewielki budyneczek, będący sanktuarjum. — Wąski pasek światła, przekradający się szparą pomiędzy krużgankiem a sanktuarjum, ledwie że mglisto rozjaśnia wnętrze, z konieczności oświecane jeszcze oliwnemi kagankami. Wrażenie kolorystycznie piękne i podnoszące jeszcze nastrój tajemniczości. Ogromne wrota prowadzące do sanktuarjum, zawieszone na silnych, mosiężnych zawiasach, zupełnie gładkie, bez klamki, pokryte są pięknemi arabeskami. Odrzwia kamienne, dekorowane są również bogato płaskorzeźbą przecudną, o motywach roślinnych.

Nagle, cicho i bezszelestnie, rozwarły się przed nami obie połowy wrot, i wpuszczono nas do pustego pokoju, ze schodami prowadzącemi na piętro. Zdjąwszy obuwie, poszliśmy za przewodnikiem na górę. Tu stanęliśmy przed ostatniemi drzwiami, prowadzącemi do kaplicy z relikwją. Pokój, w którym czekaliśmy, jest również pusty. Ściany jego pokrywają malatury, liche i niewspółmierne z pięknemi odrzwiami i drzwi wiodących do kaplicy. Szczególnie zachwycające są drzwi. Intarsjowane są one ornamentacjami, ze srebra i kości słoniowej, przedziwnie delikatnej roboty, oraz skomplikowanego rysunku. W przedsionku tym gromadzą się ludzie i stąd widzą relikwję, w chmurach dymu kadzideł. Nie wiem jak długo staliśmy w ciszy przedsionka, czekając, by arcykapłan skończył swe modły.

I tym razem rozwarły się cicho do środka drzwi ostatnie, oddzielające nas od relikwji. Przekroczywszy próg, stanęliśmy przed największą buddyjską świętością. Prowadzący nas kapłan, szofer i sługa świątynny skłonili nisko głowy. Kapliczka niewielka, mogąca pomieścić najwyżej może piętnaście osób. Ołtarz stoi w zakratowanej wnęce, a na nim kamienny, naturalnej wielkości, posąg Buddy Medytującego. U stóp jego stoi relikwjarz, w formie t. zw. „Thupa", t. j. malutkiej dagaby, ozdobnie wykonany, robi wrażenie prawdziwego skarbu pod względem artystycznym. Obok relikwjarza znajdują się małe figurki Buddy, prawdopodobnie bezcenne, bo z kryształu górskiego, żadu, złota i srebra, jedna nawet ma być ze szmaragdu. Obramienie kamienne arkady, otaczającej wnękę z ołtarzem, jest rzeźbione oraz pokryte inkrustacjami, ze złota i kości słoniowej, niewidzianej delikatności. — Ściany udekorowane malowanemi, obficie złoconemi arabeskami, o subtelnych barwach i pełnych wdzięku linjach. Barwy sharmonizowane świetnie, utrzymane w dyskretnym tonie. Przed ołtarzem znajduje się stół zastawiony palącemi się woskowemi świeczkami i zasłany kwiatami.

Staliśmy w milczeniu. Nie miało się ochoty mówić, tak przejmujący nastrój tam panuje. Cisza, gorąco, duszno, silny zapach kadzidła i kwiatów. W rdzawo-żółtawej mgle świateł uderza jedyna czarna plama, to ściana we wnęce, a na jej tle widnieje szara postać Buddy, subtelnie złocona przez ślizgające się po niej światełka. Miękkie kształty posągu zlewają się z cieniami padającemi na ścianę, za nim będącą. Jedyny, błyszczący jak djament punkt, to relikwjarz, wyglądający jakby szczerozłoty. Obok niego stojący szereg posążków, mieni się bogatemi barwami, a cienie ich suwają się po ścianie, jak senne zjawiska, jakieś wyolbrzymione i ledwie co od niej ciemniejsze, poruszane zaledwie miękkim ruchem, chwiejnych płomyków. Atmosfera głębokiej wiary i czci krajowców będących z nami, czyniły z tej relikwji rzecz prawdziwą wytwarzając podniosły nastrój i onieśmielający. Każdy przedmiot, ściany, wszystko zdawało się szanować skondensowaną przez lata całe wiarę — ale w co — w Buddę, czy jego ząb? I nie mogłem oprzeć się głębokiemu współczuciu dla tych ludzi, którzy to, co w nich najlepszego i najwznioślejszego, składają u stóp tego ołtarza.

Krzątano się koło nas. Ludzie nosili olbrzymie kosze pełne kwiatów, białych i cudnie pachnących. Przepadam za tym zapachem, silnym, odurzającym jak stare wino, włóczącym się jak balsamicznie woniejący opar, po świątyni. Bylibyśmy długo tak stali w milczeniu, gdyby nie to, że ktoś oznajmił, że arcykapłan chce powrócić do kaplicy i proszono nas o opuszczenie jej.

Na dole zwiedziliśmy dwie boczne kaplice, z pięknymi posągami Buddy. Do każdej z nich schodzi się po kilku stopniach szerokich schodów. Nad wejściem śmiałe łuki podtrzymują stropy drewniane. Ściany skromnie tynkowane na szaro. Dziwny kontrast z przepychem sanktuarjum. Pozostała jeszcze do zwiedzenia bibljoteka, mieszcząca się na poddaszu ośmiobocznej wieży, zwanej „Pattirippuwa". Podobno za dawnych czasów, mieściły się w tej wieży kuchnie dla służby, i dopiero król Siri Vikrama Sinha, ostatni król Kandyjski, przerobił ją na bibljotekę. Galerja na poddaszu służyła jakoby pierwotnie do tego, aby pokazywać z niej ludowi zebranemu u stóp świątyni, relikwję Zęba Buddy. Jak niedawno jeszcze temu słonie były rozpowszechnione na Ceylonie może świadczyć fakt, że na początku XIX wieku, król przyglądał się z owego krużganka na wieży, łapaniu dzikich słoni, które widocznie niemal w mieście się odbywało.

Przez dziwne zakamarki, korytarzyki i wreszcie strome, w murze idące schody, doszliśmy do krużganka na poddaszu i bibljoteki. W ośmiobocznym pokoju, przyjął nas kapłan-bibljotekarz. Jego ogolona głowa błyszczała jak kula szklanna. Rysy suche, wyraz twarzy człowieka myślącego, enigmatyczny, nie łatwo z niego wyczytać uczucia. Spory pokój, obstawiony dokoła oszklonemi szafami, kryjącemi z pewnością nieocenione skarby wiedzy i kultury krajowej, niestety nam niedostępne. — Widzieliśmy tylko okładki. Nie wiem, czy opisywałem wygląd książki synghalezkiej. Są to może pięcio centymetrowej szerokości, a czterdzieści centymetrów długości liczące, kartki papieru „Ola", preparowanego z liści palmy talipotowej. Pisze się na nich stalowym rylcem, który żłobi rowki w papierze, poczem pociąga się wszystko tuszem. Po starciu tuszu z papieru, pozostaje on jedynie w rowkach, przez co pismo staje się czytelne. Bibljotekarz wyciągnął z szaf co cenniejsze księgi, oprawne w okładki ze srebra rzeźbionego, laki o ślicznych barwach i subtelnym rysunku, skóry, kości słoniowej etc. Bogactwo okładek, a szczególnie wykonanie ich jest zdumiewające, nie mówiąc już o tem, że zawartość tych setki lat liczących ksiąg, jest prawdziwą kopalnią wiedzy. Oprócz książek krajowych są tam i zagraniczne, niemieckie i angielskie, oraz synghalezkie drukowane na zwyczajnym papierze, ujęte w obojętne, banalne, XX wieku oprawy. — Podpisaliśmy się w księdze pamiątkowej, dostaliśmy od bibljotekarza, każdy po jednej karteczce, pisanej po synghalezku na papierze „Ola", przyczem obejrzeliśmy jeszcze piękny zbiór starych rączek do piór i przyrządów do pisania. Na zakończenie musieliśmy wręczyć bibljotekarzowi kilka rupji, dziękując mu za pokazanie tylu ciekawości.

Na dole, przy wyjściu, ta sama uroczystość z podpisywaniem się w księdze, konieczność pozostawienia znowu kapłanom „pamiątkowych" rupji i zabieraliśmy się do odejścia. Jeszcze raz przed wyjściem spojrzałem na tę czarną sień i majaczące drzwi do sanktuarjum, złoto-szare postacie ludzkie, ledwie widoczne w świetle kopcących kaganków. Chciałem wchłonąć, i na zawsze wyryć w pamięci ten rzadko piękny obraz, może trochę teatralnie nastrojony. W tem odezwał się dzwon, a za nim bębny i piszczałki. Sień napełniła się tą przedziwną, piękną muzyką, dającą wzdłuż krzyża dziwny dreszcz i podnosząc jeszcze niesamowitość nastroju. Obcy duch, tajemniczy i niezrozumiały powiał silniej. Duch Wschodu. Wydający się prostym na pozór, a przysłaniający milczeniem swą głębię przed okiem niepowołanego, głębię obcą i pociągającą, jak fale oceanu, w czarną noc. Tu było coś więcej niż zwiedzanie. Byliśmy świadkami tragicznej, wielkiej Pomyłki, dzięki której biorą ludzie za Najwyższe Dobro, to co jest tylko Jego słabem odbiciem.

Jest już późna noc. Spisuję samotnie wrażenia z dnia, a było ich wiele — jak wiele. Ze świątyni dolatuje znowu głos dzwonu i bębnów. Idzie on do mnie po cichej tafli jeziora i wraz z zapachem kwiatów wpada do mego okna. Dziwne. To co było dla mnie tylko silnem przeżyciem, — tam jest codziennością, jest obowiązkiem sumiennie wykonywanym z pokolenia na pokolenie, z pełną wiarą, że jest tak — jak być powinno.

ANERI WEISSOWA.

Miasto.

Latarniami gwiaździste ulice,
komety reklam syczące
wwiercacie się w mózgi nasze,
uparte i trujące.
Zamykam oczy i widzę,
jak serca ludzkie się kurczą,
jak krew sprzedaje się tanio
i jak się sączy po brukach
to wszystko co nie jest reklamą.

Motor.

Dla was, moi bliscy, ukochani
dla was mam uśmiech pogody,
wam chcę dać świat pełen spokoju, urody,
a w sobie zamykam grozę,
i lęk, i wszelki niepokój.
Wsłuchuję się w wasz oddech,
pulsem Waszym żyję
i uważam czy bije
równo i pewnie,
jak motor w aeroplanie,
którym przez życie płynę.

TADEUSZ RAWICZ-ROJEK.

Kraków we właściwej szacie.

—ooo—

Podobno za lat dziesięć w stolicy naszej ma się odbyć wielka międzynarodowa wystawa, podobna tej, jaka dzisiaj rodzi się z amerykańską szybkością na terenie nowopowstającego miasta w obrębie Chicaga. Musiałby się dokonać chyba jakiś bardzo wielki przewrót, ażeby w przeciągu dziesięciu lat doścignąć Amerykanów w ich gigantycznych poczynaniach; niemniej jednak przyznać trzeba, że nareszcie dzisiaj można czasem wyłowić w stołecznej prasie jakąś wiadomość o przyszłych zamierzeniach, można się doszukać wskazówek, odnośnie do przyszłych prac. Wskazówki te zmierzają głównie w kierunku, by stolica nasza w tym czasie upodobniła się do wielkich stolic Zachodu, by znikły bezpowrotnie z peryferyj miasta konie, pewne linje tramwajowe, kolej żelazna schowała się pod ziemię, a na wolnych jeszcze przestrzeniach wyrosły na sposób amerykański wielkie olbrzymy-hotele i t. p.

Chyba nikt w Polsce nie wątpi, że bardzo znaczny odsetek przybyszów zawadzi w tym czasie o Kraków, aby zapoznać się z niezaprzeczoną kolebką polskiej kultury. A więc i Kraków winien się przygotować i to podwójnie, bo nie tylko ma zaznaczyć swój kulturalno-techniczny postęp, ale równocześnie wydobyć na światło dzienne wszystkie swoje zabytki kulturalne, których jest najbogatszym w całej Polsce włodarzem.

I w tym wypadku bądźmy sprawiedliwi, Kraków, względnie decydujące miejscowe czynniki, prawdopodobnie bez myśli o przyszłej międzynarodowej wystawie nie zmarnował już ubiegłego dziesiątka lat i odsłonił w całej swej okazałości niektóre zabytki kultury i sztuki, utrwalił je i przekazał w nieskazitelnej formie przyszłym pokoleniom. Warto więc tym poczynaniom przypatrzeć się zbliska, warto o nich pomówić, choćby i krytycznie, warto dorzucić niejedno słowo, które napewne wśród jednostek dobrej woli, co są wyrazem zewnętrznym ogólno-obywatelskich myśli i zamierzeń, znajdzie życzliwy posłuch.

I.

Kościół Marjacki — Wielki Ołtarz.

W omówieniu konserwatorkich zabiegów nie pójdę wzorem n. p. Stasiaka, który wodzi nas po Krakowie od Wawelu począwszy, ale zacznę od środowiska mieszczańskiego, od Rynku a właściwie od kościoła N. Marji Panny. Mało kto, przechodząc codziennie, albo wstępując do tej wyjątkowej, średniowiecznej świątyni zdaje sobie sprawę, w jakim stanie zastała ją niepodległa Polska, a w jakim ona się już dziś znajduje. Wyprostowane chyba „pachołki", dźwigające na sobie stare łańcuchy, nowe drzwi, otwierające się na zasadach nowoczesnej techniki, a zewnętrznym wyglądem doskonale z całością sharmonizowane, jakaś odmłodzona niższa wierza i uzupełnione artystycznie kamienne obramienia zwracają naszą uwagę. A jednak na zewnątrz kościoła stało się znacznie więcej. Zapobiegliwa ręka i wzrok patrzący w daleką przyszłość nie ograniczyły się tylko do tych zewnętrznych efektów: zagrożone stare mury świątyni doznały w ostatnich latach wsparcia i zabezpieczenia, które rokują im długi jeszcze żywot i to wśród zmienionych warunków, wśród ciągłych wstrząsów, jakie powoduje żywe tętno życia dzisiejszego miasta. To są zasługi wielkie, zasługi, które ocenić należy, zanim wejdziemy do świątyni. Prawda, że oko rozmiłowane widokiem tego wyjątkowego w pięknie zabytku średniowiecznego, jakim jest kościół Marjacki, radeby spocząć i na właściwem kościoła tego otoczeniu, o czem, jak to pisał „Czas" w Nr. 3. b. r. odpowiednie czynniki myślą, ale miejmy nadzieję, że przyjdzie czas i na to, kiedy wreszcie świątynia sama przywdzieje właściwą szatę i stanie w pełnym swoim blasku.

Wejdźmy do wnętrza. Uderzają nas zaraz na wstępie dwie odnowione kaplice, podobnie jak i następne od lewej nawy kościelnej, odnowiona polichromja pod chórem myzycznym, ale każdy mimo woli wzraca się sercem i okiem ku presbiterjum, które w oparach kadzideł kryje największy skarb średniowiecznego artyzmu, jaki Polska posiada, skarb, którego pozazdrościć nam mogą obcy, o którym nawet nasi wrogowie jak n. p. B. Daun mówią: jest to pierwsza wielka praca mistrza, może nawet jego główne dzieło („Er ist die erste grosse Arbeit des Meisters, vielleicht gar sein Hauptwerk"): ołtarz dłuta Wita Stwosza.

O odnowionych kaplicach nie mówię, bo o nich mowa już była a nie mówię tembardziej, że wśród sfer decydujących budzą one pewne zastrzeżenia. Zastrzeżenia te, jeśli są, są już spóźnione a wszczynanie w tym kierunku jakichkolwiek dyskusyj jest już wobec faktu dokonanego bezprzedmiotowe.

Usprawiedliwić się też należy, dlaczego piszę „Stwosz" a nie „Stosz". Osobiście znane mi racje wystarczają mi, aby, choćby tylko na podstawie sarkofagu Kazimierza Jagiellończyka z roku 1492 i znajdującego się tam podpisu, pozostać przy dawnem nazwisku mistrza. Gdyby zresztą nawet moje racje, zaczerpnięte ze znanych powszechnie źródeł nie miały zupełnie pewnego uzasadnienia, to uważam lojalność naszą nawet w wątpliwych kwestjach za idącą zbyt daleko w kierunku skłonu ku zawsze zachłannym Niemcom. Oniby radzi pozbawić nas wszelkich zasobów kultury Wita Stwosza polskości, ale nie są radzi zdjąć mu z czoła piętno, jakie mu brutalnie w Norymberdze germańska ręka wycisnęła i o smutek ostatnich lat żywota przyprawiła.

Chcąc się pozbyć subjektywnych a tem samem może stronniczych pojęć, udałem się do tego, który tej wielkiej świętości artystycznej własną ręką dotykał i który może nawet uporem swoim, pochodzącym z wielkiego umiłowania dawnego piękna, przyczynił się do przywrócenia właściwego blasku rzeźbie Stwosza, do prof. J. Makarewicza. Tu dowiedziałem się prawdy niczem niezakłamanej, że w pierwszym rzędzie zasługa to ks. inf. Kulinowskiego, który z niewiarygodną zapobiegliwością troska się o każdą niemal cegiełkę świątyni, który umie pukać do dobrych polskich serc i bez nacisku wydobędzie nawet „wdowi grosz", by przysporzyć chwały Stwórcy i N. Pannie, a ojczyźnie zachować jeden z najpiękniejszych zabytków wielkiej przeszłości. Zasługa to i tych, co jak Dr Tomkowicz, Dr Muczkowski, prof. Szydłowski zawsze służą mu radą, a w chwilach wątpliwych wpływają wraz z inż. Mączyńskim na jego doniosłą decyzję.

Prof. Makarewicz z młodzieńczym wprost zapałem mówi o doniosłości i wartości tego zabytku. Trzeba być nim samym, ażeby umieć oddać ten zapał i społeczeństwu rzucić przed oczy te walory, jakie kryje w sobie to niezrównane arcydzieło. Zresztą w najbliższej przyszłości ma się ukazać wszechstronna polska monografja o Wicie Stwoszu (Dr Muczkowski, prof. Szydłowski), która napewne pod względem treści a niewątpliwie i swojej szaty zewnętrznej oraz reprodukcyj dorówna publikacjom zagranicznym, jak n. p. publikacja Willy Burgera „Die Malerei in den Niederlanden 1400—1450". Zresztą narazie niech wystarczą wyżej przytoczone słowa Dauna i następne, w których stwierdza, że Stwosz „potężnem oddziaływaniem przewyższa wszystkie ołtarze niemieckiego rzeźbiarstwa (snycerstwa), a dochodzi do tak wielkiego kunsztu, „jakiego nie osiągnął żaden z późnogotyckich mistrzów".

Z pełną świadomością, jaki posiadamy skarb, zdać musimy sobie sprawę z tego, czego dokonano, i, zbywszy się na chwilę wrażenia, jakie na nas odnowiony ołtarz Stwosza dzisiaj sprawia, wniknąć w istotę trudu i doniosłości dzieła współczesnego, jakie przed sobą widzimy.

Chylący się ku upadkowi ołtarz, obsunięte o pięć centymetrów boczne wierzeje i popychane stale drągami, grożące zerwaniem się zmusiły Komitet odnowy kościoła do zabezpieczenia — choćby prymitywnego — ołtarza. A kiedy stanęły już rusztowania i postanowiono dać nowe zawiasy systemu kulkowego (co precyzyjnie wykonał p. J. Oremus), pomyślano o oczyszczeniu przynajmniej z powłoki brudu i kurzu, którym obrazy, płaskorzeźby i środkowe całokształty figur z biegiem czasu od ostatniej restauracji w roku 1868 przypadły. I tu dopiero zabrał głos prof. Makarewicz i wpłynął na decyzję, że cały tryp-

Patricjusz i Święty.

Nowa powieść Galsworthy'ego, wydana nakładem T-wa „Rój" po polsku, p. t. „Święty", przypomina niedawno wydane polskie tłomaczenie Patrycjusza tegoż autora (Dom Książki Polskiej) ze względu na to, że tytuł obu powieści określa pewien typ ogólny, a treść przedstawia szczegółną ilustrację tego typu.

Różnica zachodzi wielka między temi powieściami. Galsworthy znał widocznie patrycjuszów i dał nam prawdopodobny obraz jednego z nich, który tłumi z pomocą swej rodziny i przyjaciół gorącą wzajemną miłość ku zacnej kobiecie, tylko dlatego, że jest ona zamężna, choć z mężem nie żyje.

Lord Milborm, gdy wszyscy go zachęcają, by ten miłosny stosunek utrzymał w tajemnicy i nie zaniedbał politycznej działalności, chce dla kochanki zrzec się karjery politycznej najprzód, a potem wyrzeka się kochanki, gdy ona sama nie chce stanąć w poprzek jego obowiązkom. Tutaj się ukazuje idealny patrycjusz, poświęcający swe osobiste uczucia dla dobra publicznego.

Całkiem inaczej wygląda rzekomy Święty, — który wcale nie jest Świętym, tylko nieszczęśliwym wdowcem, którego córki kochają życie więcej niż jego kazania. Ten pastor wydaje się czytelnikowi, co zna prawdziwych Świętych, biednym niedołęgą życiowym którego rzeczywistość przeraża.

Starsza córka wyszła za lekarza ateusza i utraciła wiarę pod jego wpływem. Młodsza pokochała odjeżdżającego na wojnę lotnika; rodzi ona dziecko już po śmierci kochanka, który nie zdołał tego związku legalizować, gdyż został wkrótce po namiętnem rozstaniu z kochanką zabitym na wojnie. Potem ta młoda matka znajduje szczęście w miłości innego oficera i każdym swym krokiem tak gorszy ojca, że on nareszcie sam wyrusza na wojnę, jako kapelan wojskowy.

Ten Święty cudów żadnych nie robi, tylko wiecznie cierpi, widząc postępowanie córek niezgodne z jego wyobrażeniami. Takie cierpienie wcale nie uświęca i nie widzimy, by bohater w końcu powieści stał wyżej moralnie i duchowo, niż na początku. Natomiast nadzwyczaj prawdziwy jest typ kuzynki pastora Leili, wyrafinowanej kokietki, kochającej życie i miłość. Ona również gorszy biednego pastora jak obie córki.

Porównanie tych dwóch powieści jest bardzo ciekawe. W pierwszej mamy [illegible] przykłady tłumienia namiętności pod wpływem światowości, uprzedzeń towarzyskich i aspiracyj politycznych. W drugiej namiętność panuje, trzy kobiety zawdzięczają jej szczęście — nawet pastor w młodości tak namiętnie kochał żonę, że odkąd owdowiał, nigdy nie myślał o nowym związku.

A moralność kaznodziejska, która usiłowałaby zwalczać namiętność wygląda dziwnie blado — i nastręcza spostrzeżenie, że Galsworthy lepiej zna namiętność niż ascezę, więcej poznał arystokratów i jawnogrzesznic, niż Świętych i za świętość poczytuje życiowe niedołęstwo.

W polskiem tłomaczeniu zmieniono tytuł oryginału niepotrzebnie, uwydatniając błąd autora. Galsworthy nie ośmielił się użyć wprost tytułu Święty — tylko: the Saints progress, co znaczy rozwój Świętego — lub „droga do świętości". Bogaty pastor, który byle czem się gorszy i dziecinnie rozpacza, długą drogę musiałby przebyć, aby zostać prawdziwym Świętym. Wprawdzie jako kapelan wojskowy ma mniej wygody, niż na probostwie, lecz pocieszanie umierających nie stanowi jeszcze wielkiego poświęcenia. Możnaby zatytułować tę powieść: „Kłopoty pastora" — lecz trzebaby dla kontrastu wprowadzić do niej jakiegoś katolickiego księdza, któryby naprawdę kroczył na drodze ku świętości.

W. Lutosławski.

Ojcowie i dzieci.

(Z bolszewickiego wnętrza.)

Sowieckie wydawnictwo państwowe rozpoczęło druk serji utworów p. t. „Nowinki literatury proletarjackiej". Dajemy poniżej list stryja, pisany do młodego komunisty Korczagina z powieści tej serji B. Lewina „Żyli dwaj towarzysze". Jest to urywek tak wymowny, że sam sobie służy za komentarz.

...Korczagin rozpieczętował list stryja i czytał:

„Kochany Panie! Dawno zbierałem się do ciebie napisać, ale jakoś nie udawało się. Zresztą dawniej, gdy byłeś jeszcze na froncie, pisałem do ciebie, lecz nie raczyłeś mi odpisać. Jest noc. Na ulicy szumi zawierucha. Żona śpi. W ostatnich czasach ona bardzo dużo sypia. Za cienką ścianką chrapie sąsiad — buchalter. Chrapie, jak słoń. Obrzydliwie słuchać. Ach, jak mi to wszystko zbrzydło! Zbrzydło to chrapanie, ten szum, hałas, baraban. Głównie zaś zbrzydło — życie w zbiorniku pcheł z żoną i z synem. Syn już duży. Siedemnaście lat. Komsomolec. W obecnej chwili jest na zebraniu.

„...Syn. Jest to zupełnie obcy dla mnie człowiek. Chwilami nienawidzę go. Czasem miesiącami z nim nie rozmawiam. Jest to zarozumiałe zwierzę, pozbawione zupełnie uczucia żałości. U nich wogóle takiego uczucia niema. Tak, oni w siedemnastym roku wiedzą więcej, aniżeli myśmy wiedzieli w roku trzydziestym— trzydziestym piątym.

„U nich wszystko jest proste. Wszystko jasne. W dzień pracują, w nocy śpią. O takiej to godzinie spotkanie z kochanką. U nich wszystko jest zważone i obliczone. Wszystko rozpisane na rok naprzód. A we mnie to wstręt budzi, Pawle. Mnie to dokuczyło. Ja chcę mieć oddzielny pokój, w którym miałbym moje biurko i książki. Pić mocną herbatę, czytać Puszkina i palić. Lecz nic z tego nie ma. Jest surogat. Są pchły i sofa z wypiętemi sprężynami. Spać na niej straszno. Bogdajby była przeklęta! Wiem, powiesz, że to rutyna, oportunizm, odchylenie się prawicowe. Lecz dokądże, do djabła, iść jeszcze na lewo?... Jak tu być jeszcze bardziej rewolucyjnym? I tak już nawet za chlebem stoją w ogonku. Ot tobie nasze zdobycze.

„Dokoła okrzyki — wróg klasowy, wróg klasowy. Ja, przyznaję się — nie widzę go. Gdzie jest ten wróg klasowy? Gdzie on? W latach wojny domowej widziałem go wyraźnie — leżał tam w okopach. Znałem go i czułem. A dziś — gdzie jest ten wróg klasowy? Nie widzę go, nie widzę. Oto u nas w sielsojuzie (w związku sielskim) ośmiu ludzi pozbawili praw wyborczych. Z nich tylko dwóch stało się liszencami (pozbawionym praw) a pozostałym ich prawa wrócono. Ale co oni przez ten czas przeżyli! Ile napsuli sobie krwi i nerwów. Powiedz mi, z łaski swojej, dlaczego to było potrzebne?

„Dlatego aby jeszcze bardziej napełnić goryczą i złością tych pędzanych nieszczęśników, którzy pracują, jak woły, których dzieci nigdzie nie przyjmują... Dlatego aby ich uczynić wrogami władzy sowieckiej na całe życie.

„Dlaczego tak się to dzieje? A oto dlaczego. Dlatego, że dzisiaj wysłano urzędnika mówiąc mu — „pozbawiaj!" — i urzędnik ze skóry lizie, aby pozbawić praw największą ilość ludzi. Jemu potrzebna jest ilość. Nazajutrz wysyła się innego urzędnika z nakazem — „zwracaj"— i urzędnik zwraca odebrane wczoraj prawa również możliwie największej liczbie ludzi.

„Rozumiem. Powiesz naturalnie, że są to poszczególne omyłki, lecz w podścielisku zasadniczem rośnie socjalizm, budownictwo, linja klasowa, rewolucja, trzecie, dziesiąte. Ja sam jeszcze w 7 klasie cesarskiego gimnazjum klasycznego pisałem „rewolucję" przez wielką literę. I, jak wiesz, siedziałem za caryzmu w więzieniu i w czerwonej armji służyłem. Lecz jestem zmęczony. Chce się poprostu żyć spokojnie. Spokojnie spać. Powiedz, z łaski swojej, przecież ja mam prawo do drobnych przynajmniej ludzkich warunków życia? Mam-że ja, nakoniec, prawo być pewnym, że mnie jutro nie wyrzucą z mieszkania?...

„Wiesz jeden z naszych współpracowników przywiózł z Moskwy tygodnik niemiecki „Die Woche". I czy rozumiesz, Pawle — krępować się z tobą nie mam potrzeby — przeglądałem reklamy, fotografje, obrazki i ślina mi z ust ciekła. Jak dobrze, jak porządnie, jak zacisznie żyją ludzie.

„Oto wszedł syn. Z hałasem sadowi się za stołem...

„— Ciszej, mówię mu, matka śpi...

„— Czy nie ma jakiego żarcia?..

„To on mnie tak pyta, a ja mu nic nie odpowiadam, bo jest mi on wstrętny... I wciąż w ich ustach „żarcie" oraz inne tego rodzaju określenia... Oni nami gardzą, ale i my nimi gardzimy. Tylko, że my w dodatku boimy się swoich dzieci. U nich oczy, jak u lamparta w zwierzyńcu — chciwe i złe..."

Ed. P.

tyk wraz z górną attyką zdjęto, przeniesiono do gościnnych, widnych sal Muzeum Przemysłowego i poddano przedewszystkiem fachowemu, gruntownemu, konserwatorskiemu badaniu. Okazało się, że na pierwotną temperową polichromję trzy epoki narzuciły swoją szatę przez wiek XVII, XVIII i XIX. Pozorna to tylko „tragedja", (zob. „Wiadomości Literackie" Nr. 54.), że pierwszy barok subtelności barw temperowych, łagodny wyraz lic i złotość odrębnie stonowaną pokrył błyszczącym różem i lśniącem złotem. Pozorna to tylko tragedja, że następny wiek XVIII i XIX ograniczał swój pietyzm do odmycia i przydania nowej pokostem lśniącej powłoki. Dzięki właśnie temu, rzezane w lipowem drzewie figury zachowały się doskonale, a równocześnie przechowały swój pierwotny, barwny wygląd, kryjąc go przed zawistnem okiem spaczonego baroka. I teraz dopiero zapadła decyzja (w czerwcu ubiegłego roku), aby ołtarz przywrócić do pierwotnego, rzeczywistego stanu, o ile możności nic nie dodając, a usuwając wszystko to, co było niepotrzebnym, późniejszym dodatkiem. I teraz rozpoczęła się żmudna praca konserwatorska. Skrupulatnie, centymetr za centymetrem rozpuszczano jedną powłokę po drugiej, aż wreszcie pod sam koniec ubiegłego roku odsłoniła się przed oczyma konserwatorów prof. Makarewicza i współpracującego z nim p. Rutkowskiego z Poznania cała żywa, niedościgniona w pięknie swojem rzeczywistość. Teraz dopiero pokazało się, że mistrz Stwosz był nie tylko mistrzem w rzeźbie równie natchnionym jak i znawcą anatomji, (co doskonale widać na artystycznych zdjęciach p. Przypkowskiego), ale i malarzem, pejzażystą i miłośnikiem polskiej przyrody. Odsłoniły się więc barwne pejzaże, mozajkowe posadzki oraz bogata roślinność, którą słusznie prof. Schafer nazwał pierwszym polskim zielnikiem. Uszkodzenia były tylko nieznaczne i przeważnie ich nie usuwano, bo ostatecznie można przyjąć, że tryptyk Marjacki w 90% ma dzisiaj pierwotny swój z końca XV pochodzący wygląd. Usunięto tylko środkowy pinakiel w baldachimie nad główną sceną uśpienia Matki Bożej, który był zabytkiem ostatniej restauracji z 1868 roku, przesunięto nieznacznie postacie z prawej strony według fotografij z przed tegoż roku, a odmalowano tylko tła w bocznych płaskorzeźbach, gdyż deski te w roku 1868 były świeżo, zamiast dawnych spróchniałych wstawione. I tutaj nie postąpiono dowolnie, gdyż odszukano pierwowzór tła pod figurami, umieszczonemi w łuku („holkelu") ujmującym ramowo obraz główny. W ten sposób uzyskano pierwowzór istotnej części ołtarza Stwoszowego.

Inaczej przedstawia się rzecz z górną attyką, która już w czasie ostatniej wspomnianej wyżej restauracji została ze szczątków zrekonstruowana na wzór ołtarza w Bieczu, który w myśl twierdzenia Łepkowskiego najbardziej do Marjackiego był zbliżony. Ograniczono się więc tylko do odczyszczenia i zakonserwowania. Nietknięto natomiast zupełnie „predelli", która miejmy nadzieję w najbliższej przyszłości, mimo największych może uszkodzeń, zabłyśnie dawną świetnością.

Z tego pobieżnego przeglądu prac widać jak dzięki inicjatywie i dobrej woli jednostek dokonano wielkiego, radosnego, a nie tragicznego dzieła, które zostanie po następne długie lata niezniszczalną pamiątką i trwałem świadectwem wielkiej naszej kulturalnej przeszłości.

Książka Adama Heydla o Jacku Malczewskim.

Od dłuższego czasu oczekiwał cały kulturalny Kraków książki Heydla o Malczewskim. Heydel, wielki znawca malarstwa, bliski przyjaciel i krewny Malczewskiego, urodzony i wychowany w rodzinnych stronach malarza, posiadający cenny i bogaty materjał listów i zapisków Malczewskiego, a co najważniejsze, człowiek o świetnej inteligencji, dużej kulturze artystycznej i wybitnym talencie pisarskim był niejako predestynowany, aby pracę tę podjąć. Nikt chyba nie miał wątpliwości, jak książka jego wypadnie, ale trzeba przyznać, że rezultat przeszedł oczekiwania.

Żeby zacząć od rzeczy najbardziej zewnętrznej, zwraca naprzód uwagę znakomita strona graficzna bogato ilustrowanej książki. 4 tablice kolorowane, 47 tablic w rotograwiurze i 114 ilustracyj w tekście dają bardzo wszechstronny obraz twórczości Malczewskiego, pozwalają się zorjentować w różnych fazach i typach jego malarstwa. Na specjalne uznanie zasługuje Wydawnictwo Literacko-naukowe za staranne i prawdziwie artystyczne wykonanie odbitek i za całą tak piękną, zewnętrzną szatę książki. Adam Heydel, z fachu profesor ekonomji, okazał się w swej książce o Malczewskim rzeczywiście ekonomistą pierwszej klasy: umiał rozeznać w leżącym przed nim materjale wartości mniej ważne od wartości ważniejszych i najważniejszych, umiał je do siebie ustosunkować, we właściwych i słusznych ukazać perspektywach. Ta zdolność „udozowania", zdolność inteligentnego wyboru i trafnej perspektywy jest może zaletą dla biografa najważniejszą. Dziś, w epoce biografji „romansowanej", jest oprócz tego bardzo rzadka. Autorzy, chcąc nadać swym biografjom lekkość powieści, wypełniają je stosem anegdot, bojąc się zarzutu brązownictwa, opisują z predylekcją dziwactwa i słabości swych bohaterów, a chcąc wydobyć sławną prawdę o człowieku, wyszukują wszystkie cechy, które ich do ogółu ludzkości upodabniają. I nieraz, gdybyśmy skądinąd nie wiedzieli o artystycznej twórczości danego człowieka, trudnoby nam było z biografji się domyśleć o wielkich wzlotach artystycznych, o twórczych walkach i radościach opisywanego artysty. (Wśród najsławniejszych współczesnych biografji możnaby takie przykłady zacytować). Ta metoda jest i płytka i nie celowa, bo jeśli w imię prawdy nie należy brązować posągów z blachy, to tembardziej nie należy przemalowywać posągów brązowych na kolor blachy. A ostatecznie, jeśli interesujemy się Mickiewiczem czy Byronem, to głównie zajmuje nas właśnie to, co ich od innych ludzi wyróżnia, a nie to, co ich do nich upodabnia. Interesuje nas przedewszystkiem ich talent, jego rozwój, załamania, kształtowanie, jednem słowem tajemnicza i przedziwna historja ich artystycznej twórczości. Niebezpieczeństw tej współczesnej mody uniknął Heydel w sposób najszczęśliwszy i mogę bez przesady powiedzieć, że tak inteligentnie postawionej, tak trafnie ustosunkowanej biografji żadnego artysty, tak pełnego i plastycznego studjum o jego twórczości nie czytałam nigdy.

Malczewski wychodzi z książki Heydla jako człowiek żywy, nietknięty dłutem brązownictwa, a co ważniejsze nie splamiony martwotą drukarskiego czernidła, nie przypruszony suchością papierowego frazesu, czy komunału, wychodzi jako człowiek, ale przedewszystkiem jako artysta i malarz. I nietylko ta strona jego życia najbardziej nas interesuje, ale ona właśnie była istotną treścią i prawdą jego życia i jego duszy, i kładąc na nią nacisk, wydobył właśnie Heydel istotną, a nie przypadkową, treść życia i duszy Jacka Malczewskiego. — Zrobił to co robił Malczewski w swych obrazach: umiał sięgnąć po dwa zagadnienia, umiał umiejętnie operując światłocieniem wydobyć na wierzch jego prawdę najgłębszą, a nie fałszując prawdy, umiał ją skąpać w świetle najczystszej poezji, bo znowu ta poezja, te tony wysokie, „może za wysokie", jak mówi autor w przedmowie, to tony jedynie zdolne do oddania takiej jak Malczewski indywidualności. Blasku słońca nie można oddać, kładąc na paletę farb ciemnych i matowych.

Trzeba przyznać, że temat pracy Heydla był wdzięczny i bogaty. Malczewski wielki artysta, wielki malarz i poeta (poeta pędzla, bo cytowane przez Heydla wiersze mają raczej wartość dokumentu niż wartości literackie) romantyk, dusza na skróś religijna, człowiek o wzlotach i odczuciach największych twórców świata, o wszystkich charakterystycznych i zabawnych fantazjach, kaprysach i drażliwościach artysty, Malczewski w otoczeniu swych faunów, dryjad, motyli i polnych koników, Malczewski, który wśród wiosennych roztopów widział przechadzających się aniołów o rumianych skrzydłach, który słyszał wygrywane przez leśnych panów piosenki pastuszkom wiejskim, który chimerom pegazów i dziwotworów kazał odprawiać majowe nabożeństwo przed polną figurą Matki Najśw., Malczewski, który duchom dawał ciała, a z ludzi wydobywał duszę, który kąpał świat w słońcu, kazał się uśmiechać śmierci, tęsknić i marzyć wierzbom i chłopskim poletkom, który stwarzał nieistniejące a jakież prawdziwe pejzaże, który wydobywając jak nikt inny walory malarskie z płócien, sztuką swoją modlił się, kochał i „zbawiał Polskę" — to rzeczywiście postać, która mogła rozkołysać duszę pisarza, mogła go natchnąć i zapalić.

I tak samo jak Malczewski potrafił wydobywać pędzlem najbardziej nieuchwytne myśli i uczucia, tak samo Heydel potrafił chwycić tę jakąś najgłębszą, najistotniejszą nić twórczości Malczewskiego. Ukazuje go nam od pierwszych chwil młodości; z niezrównaną subtelnością przedstawia całe tajemnicze misterjum budzenia się artysty i malarza w młodym chłopcu, wszystkie tak ciekawe młodzieńcze jego porywy i walki, wszystkie wpływy i przeżycia, które narastając i kombinując się powoli, dały w rezultacie tę rzecz ogromną: Jacka Malczewskiego. I potem widzimy, jakby namacalnie tę ogromną i potężną falę twórczości, falę to wzbierającą, to opadającą, która reguluje, zmienia i przeobraża całą artystyczną produkcję malarza i całe jego życie. Widzimy go ciągle w jego artystycznej męce i niepokoju i wzlotach i poszukiwaniach, widzimy go ciągle całego i żywego, jako człowieka i jako artystę, bo Heydel dokazał tej sztuki najwyższej, że nie rozbił Malczewskiego na atomy, nie rozłożył go na warstwy, i operując tak jednowymiarowem narzędziem twórczem, jak słowo, tworzył ciągle w bryle, nie tracąc ani na chwilę z oczu Malczewskiego jako całości, jako człowieka-twórcy, człowieka artysty.

Trudno, a nawet niemożliwe, jest streścić tego, co Heydel pisze o Malczewskim. Charakterystyka ta bowiem jest tak bogata, tak wycieniowana i wszechstronna, tak złączona i zazębiona z jakżeż trafnemi i głębokiemi refleksjami o sztuce, o malarstwie, o wielkiem zagadnieniu stosunku formy do treści w sztuce, że każde streszczenie byłoby zniszczeniem obrazu malowanego przez Heydla, byłoby karygodnem uproszczeniem jego głębokiej myśli i wypaczeniem jego własnych artystycznych założeń.

Bo tak wedrzeć się w głębię tajemnic twórczych, tak odczuć i zrozumieć sztukę, tak znać się na wszystkich technicznych walorach malarstwa i tak dać się porwać sugestji natchnienia, tak zrozumieć i malarskie rzemiosło i tchnienie Boskości w sztuce mógł tylko ktoś, kto sam jest artystą.

To też z książki Heydla oprócz tego, co nam ona mówi o Malczewskim, dowiadujemy się jeszcze jednej rzeczy: dowiadujemy się, że Heydel jest wielkim pisarzem. Tak z całem zrozumieniem wagi tego słowa, powtarzam wielkim.

Jego książka to nietylko cenne dzieło z zakresu historji sztuki, jego książka jest sama dziełem sztuki, t. zn. dziełem, zawdzięczającem swą wartość nietylko tematowi, ale głównie i przedewszystkiem natchnieniu i talentowi autora. Jest w niej to coś, co się nie da określić, tak jak nie da się opisać urok pięknej kobiety, — to coś najważniejsze, które sprawia, że książka jest piękna, żywa i biorąca. Jest w niej ten jakiś wewnętrzny płomień, który świeci w każdem słowie jak od wewnątrz zapalona lampa i który sprawia, że słowa najprostsze nabierają barwy i świeżości, że najbardziej zdewaluowany i zniszczony wyraz nabiera nagle rumieńców i odnajduje jakby cudem swe pełne pokrycie w złocie. Toteż nad wyraz prosty, jasny i przejrzysty styl Heydla mieni się blaskiem najpiękniejszej emalji, a cała książka porywa polotem i temi jakiemiś imponderabiliami prawdziwego talentu, które jedynie sprawiają, że jak właśnie w tym wypadku czytelnik książką się wzrusza, przejmuje i zachwyca, że ją nietylko czyta, ale i przeżywa.

I choć rzeczywiście temat był bogaty i wdzięczny, choć Heydel miał nieocenione materjały, to wszystko nie byłoby pomogło, gdyby nie był włożył w swoją pracę całego siebie. Bo choć pisał o Malczewskim, choć pisał rzeczowo, jasno i wyczerpująco — wypowiadał siebie. I może to właśnie jest tym wewnętrznym płomieniem jego książki, światłem, które wyczarowało żywą postać Malczewskiego, ogniem który zapala duszę czytelnika podziwem już nietylko dla twórcy Elenai, ale miłością i zrozumieniem sztuki. Bo ta książka o niezrównanym wdzięku, uczy nas jak sztuką żyć, jak się nią modlić, jak nią dusze i życia prześwietlać i na tych jej wielkich artystycznych ideowych walorach polega jej niezrównany czar i jej trwała niezniszczalna wartość.

Zofja Starowieyska-Morstinowa.

Jak wyglądają Żydzi polscy pod względem antropologicznym?

Charakterystyką rasową różnych grup żydowskich zajmowano się wiele i posiadamy dość bogatą literaturę dla tego zagadnienia. Starsi badacze stwierdzają nagół jednolity charakter rasowy żydów. Mieli oni zachować od najwcześniejszych czasów jednolitość rasową właściwą im i po czasy dzisiejsze. Późniejsze jednak badania obaliły ten pogląd i nauka dzisiejsza stwierdza, że żydzi już w okresie swej niezależności politycznej stanowili populację mieszaną, złożoną z następujących typów antropologicznych: orjentalnego, śródziemnomorskiego i armenoidalnego. Poza tem już wtedy posiadali oni nieznacznie wprawdzie przymieszki typów nordycznego i meridionalnego (etjopskiego).

Wraz z utratą niepodległości rozpoczął się masowy exodus, idący w dwóch kierunkach: przez Azję Mniejszą i Kaukaz do południowo-wschodniej Europy, oraz wybrzeżami morza Śródziemnego na zachód. To spowodowało powstanie dwóch grup językowych i etnicznych— Aszkenazim i Sefardim, które z czasem przeobraziły się i w odmienne populacje rasowe.

Grupę Sefardim tworzą żydzi południowi głównie krajów romańskich, Europy, Afryki oraz niektórych części półwyspu Bałkańskiego. Po roku 1492 spotykamy ich nawet w Holandji. Są to t. zw. Spanjole.

Grupa aszkenazyjska, stanowiąca prawie 9/10 narodu żydowskiego zajmuje przeważnie kraje wschodnio- i środkowo-europejskie. Do niej więc należą żydzi polscy.

Grupa południowa, przebywając w środowisku o przewadze typów śródziemnomorskiego i orjentalnego z biegiem czasu przesunęła się w swym składzie rasowym na korzyść tych składników, zmieniając tylko ilościowe ustosunkowanie się typów zasadniczych ludności żydowskiej. Grupa wschodnia natomiast uległa głębszym przeobrażeniom. W znacznej mierze przyczyniło się do tego przejście na judaizm Chazarów. Zjudaizowani niewolnicy słowiańskiego pochodzenia powodowali również infiltrację nowych elementów.

Nasuwa się pytanie, jak pod względem rasowym wyglądają żydzi polscy?

Poza występowaniem wśród żydów polskich pierwotnych typów antropologicznych, tj. armenoidalnego, orjentalnego i śródziemnomorskiego widzimy wśród nich wszystkie typy charakterystyczne dla ludności polskiej. Szczególnie licznie występuje wśród żydów polskich składnik laponoidalny wraz z dwoma jego mieszańcami, a mianowicie typem subnordycznym i t. zw. presłowiańskim. Żydzi np. pow. trockiego posiadają 55,7 proc. składników pierwotnych i 44,3 proc. składników właściwych ludności polskiej.

Studenci uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie według badań Dra G. Lempert posiadają 40 proc. składników pierwotnych i 60 proc. składników występujących wśród Polaków. — Infiltracja tych elementów obcych żydom w ich pierwotnym składzie nadaje im specyficzny rys żyda polskiego.

Dr Salomon Czortkower.

Memel — Kłajpeda.

W Kownie odbyły się niedawno uroczystości, poświęcone dziesięcioleciu (15 stycznia 1923 r.) powstania litewskiego w Kłajpedzie (Memlu), którego źródła i przebieg w oświetleniu litewskiem przedstawiają się w sposób następujący:

7 maja 1919 r. niemieckiej delegacji został wręczony tekst 99 punktu traktatu wersalskiego o brzmieniu: „Niemcy zrzekają się na rzecz wielkich mocarstw wszelkich swych praw i tytułów na terytorjum, leżącem między morzem Bałtyckiem, północno-wschodnią granicą Wschodnich Prus, wskazaną w 28 punkcie II części niniejszego traktatu i byłą rosyjsko-niemiecką granicą. Niemcy obowiązują się uznać decyzję wielkich mocarstw sojuszniczych, jaką powezmą w stosunku do tego terytorjum, zwłaszcza odnośnie do państwowej przynależności jego mieszkańców". Dotyczyło to Kłajpedy (Memlu).

29 maja Niemcy w odpowiedzi swej podkreślili, że sama Litwa jest owocem wojennych perturbacyj i wskutek tego wiązanie losu Memla-Kłajpedy z Litwą, według ich mniemania, jest niemożliwe. Pozatem niemiecka delegacja pokojowa twierdziła, że większość ludności tego terytorjum jest niemiecka i że stanowi on kraj „od wieków niemiecki". Clemenceau zareplikował na to oświadczeniem, że charakter ludności miasta Kłajpedy nie może decydować o przynależności tego kraju, że większość ludności wiejskiej tego kraju jest litewska, że wskutek tego najprawdopodobniej zostanie on przyłączony do Litwy po zadecydowaaniu kwestji co do statutu tego państwa. I istotnie Kłajpeda wraz z wąskim, przylegającym do niej pasem ziemi została oddzielona od Niemiec, a po ratyfikacji traktatu wersalskiego, w styczniu 1920 r., przeszła pod zarząd sojuszników. 12 lutego tegoż roku do portu w Kłajpedzie przybyła sojusznicza eskadra wojenna a wojska niemieckie opuściły, zaś francuskie zajęły miasto.

Nie mając możności otrzymania z powrotem prowincji kłajpedzkiej, Niemcy poczęli się starać o nadanie Kłajpedzie charakteru wolnego miasta według wzorów Gdańska na przeciąg lat 15, poczem dopiero losy jego miały być zdecydowane ostatecznie.

Dla osiągnięcia swego celu — pisze w „Siewodnia" litewski publicysta p. Biczunas — Niemcy usiłowali wpłynąć nietylko na Francuzów, ale i na Polaków (!) skutkiem czego wybitni przedstawiciele kłajpedzkiej ludności niemieckiej p. p. Attenberg i von Kraus, naturalnie za wiedzą Berlina, a także za zgodą (!) naczelnego komisarza Kłajpedy p. Petispe'a udali się do Warszawy, rzekomo w handlowej misji, aby znaleźć tam pomoc przeciwko „litewskiemu niebezpieczeństwu".

Wkrótce potem — zapewnia p. Biczunas — w Kłajpedzie rozpoczęto konkretnie działać na korzyść zdobycia statutu „wolnego miasta". 6 sierpnia 1921 r. p. Petispe stworzył rodzaj „urzędu czasowego" (dyrektorji) ze zniemczonym Litwinem Dr. Steputatem na czele, co pospołu z innemi objawami tego rodzaju wywołało duży niepokój w Kłajpedzie i na Litwie.

Uznając przynależność Kłajpedy do państwa litewskiego za postulat pierwszorzędnej wagi, litewski sejm organizacyjny powziął decyzję 11 listopada 1921 r. o przyszłym autonomicznym ustroju okręgu kłajpedzkiego.

Wreszcie zebrany w Szyłucie „komitet ocalenia" ze znanym działaczem Marcinem Jankusem na czele, wydał manifest o zrzuceniu dyrektorjatu Steputata, a w ślad zatem wybuchło powstanie, zakończone 15 stycznia zupełnem zwycięstwem powstańców.

„Jeżeli polskie źródła oficjalne — kończy swój artykuł p. Biczunas — bez krępowania się opowiadają dziś o uczestnictwie polskich sił zbrojnych i nawet samego marszałka Piłsudskiego w „powstaniu" Żeligowskiego, to jeszcze z większą odwagą można dziś mówić o uczestnictwie strzelców litewskich w sprawie wyzwolenia Kłajpedy. Imiona Budrysa, Bajurasa, Kalmuntesa, Oksa, Tomkusa, Kalmajtysa i innych zbyt dobrze są znane na Litwie, aby po upływie lat dziesięciu trzeba było je ukrywać".

KRONIKA ŚLĄSKA.

— (C) **Zasądzenie redaktora „Polonji" za ujawnienie tajemnic wojskowych.** Wczoraj przed okr. sądem przy drzwiach zamkniętych odbył się proces, który winien być ostrzeżeniem dla sprawozdawców sądowych. Za ujawnienie tajemnic wojskowych sąd skazał odp. redaktora „Polonji" — Skrzypczaka na pół roku więzienia. Kara ta podlega amnestji.

— (C) **Zasądzenie komunistów, członków Techn. Kom. Zw. Młodzieży.** Wczoraj przed sądem okr. stanęli oskarżeni o rozszerzanie propagandy komunistycznej A. Jastuła i R. Jurek z Załęża. Przewód sądowy udowodnił im, iż obaj byli technikami partji komunistycznej. Sąd skazał każdego z nich na rok więzienia.

— (C) **Burzliwa demonstracja bezrobotnych w Raciborzu.** Jak miejscowe niemieckie pisma donoszą, wczoraj przed gmachem starostwa w Raciborzu bezrobotni w sile około 2000 osób urządzili burzliwą demonstrację, w czasie której zaczepiano przechodniów i tłuczono szyby wystawowe. — Kilku interwenjujących policjantów pobito i rzucono na ziemię.

— (C) **Śmierć górnika pod zwałami węgla.** Na kopalni „Wirek" oberwały się masy węgla, zasypując dwu górników, rębacza P. Anioła i elektrotechnika W. Opałę. Anioł poniósł śmierć na miejscu. Opała doznał ciężkich okaleczeń.

Z ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO.

— (C) **Redukcje na kopalniach w zagłębiu dąbrowskim i krakowskim.** Jaworznickie komunalne kopalnie węgla w Jaworznie zapowiedziały redukcję 500 robotników. Kopalnia „Brzeszcze" rozpoczęła w b. miesiącu bezpłatne turnusowe urlopowanie robotników. Towarzystwo starachowickich zakładów górniczych zredukowało przy robotach leśnych około 250 sezonowych robotników. W kopalniach Mortimer-Klimontów, Milewice, Modrzejów i Niwka, należących do Tow. sosnowieckich kopalń i zakładów hutniczych, ograniczono pracę na dwa tygodnie. Kopalnie te zatrudniają około 3500 robotników.

— (C) **Posiedzenie związku strzeleckiego oddziału żeńskiego i męskiego w Zawierciu.** Dnia 18-go stycznia odbyło się wspólne posiedzenie zw. strzeleckiego; ustalono program uroczystości z okazji obchodu 70-lecia powstania styczniowego, pozatem ustalono dalszy plan pracy w świetlicy.

— (C) **Poprawa sytuacji w fabryce naczyń aluminjowych w Myszkowie.** W fabryce naczyń aluminjowych „Światowid" w Myszkowie nastąpiła poprawa sytuacji; w dniu wczorajszym przyjęto 150 osób do pracy.

— (C) **Pod kołami kolejki kopalnianej.** W kopalni „Paryż" w czasie ładowania węgla uległ wypadkowi górnik R. Posiodło z Będzina. Mianowicie jeden z wózków kopalnianych przy przetaczaniu wykoleił się przygniatając górnika do filaru.

Z ŁODZI.

— **Budżet miasta Łodzi.** Na posiedzeniu magistratu łódzkiego przyjęto projekt budżetu miasta na rok 1933-34. Budżet ten w dziale dochodów zwyczajnych zamyka się sumą 23.867.922 zł, w wydatkach zaś zwyczajnych sumą 23.436.294 zł, czyli przewidziana jest nadwyżka dochodów w dziale zwyczajnym w sumie 431.628 zł. Projekt budżetu będzie zatwierdzony przez Radę miejską.

Z WILNA.

— **Pogłoski o sprzedaży gobelinów katedralnych.** Od kilku dni krąży po Wilnie pogłoska o zamiarze sprzedaży dziesięciu cennych gobelinów z XVII wieku, znajdujących się w skarbcu katedry wileńskiej. Ks. arcybiskup Jałbrzykowski oświadczył, że mimo tego, iż władze państwowe zezwoliły na wywóz gobelinów katedralnych, aby kurja uzyskała w ten sposób pomoc dla ratowania bazyliki, jednak kurja z tego pozwolenia nie ma zamiaru skorzystać. Wczoraj miało się odbyć posiedzenie Rady wileńskich zrzeszeń artystycznych i kulturalnych celem zastanowienia się nad sytuacją.

— **Naprawa złotogłowiu królowej Barbary.** Onegdaj bawiła w Wilnie p. Bułhakówna z Warszawy, która w ciągu szeregu lat dokonała naprawy wielu najcenniejszych gobelinów i tkanin, pracując jako konserwatorka państwowych zbiorów sztuki i jest na tem polu wprost znakomitością. P. Bułhakówna wraz z kanonikiem Cichońskim i konserwatorem Drem Lorentzem zbadała złotogłów z odnalezionej po trzystu latach w podziemiach bazyliki trumny królowej Barbary Radziwiłłówny. Postanowiono, że konserwacja, która potrwa około miesiąca, przeprowadzona będzie w kwietniu br. przez p. Bułhakównę w Wilnie. Dzięki temu cenna pamiątka będzie uratowana i zachowana dla przyszłych pokoleń.

Kalendarzyk łowiecki na luty.

Na podstawie przepisów łowieckich, obowiązujących na terenie całego kraju (oprócz woj. śląskiego), w lutym przypada czas ochronny na następującą zwierzynę i ptactwo:

Łosie-byki, jelenie-byki, daniele-rogacze, sarny-byki (od 16 lutego), łanie jeleni i danieli (od 16 lutego), zające-szaraki, zające-bielaki (od 15 lutego), niedźwiedzie, rysie, borsuki, głuszce-koguty, cietrzewie-kury (w woj. wileńskiem, białostockiem, nowogródzkiem, poleskiem i wołyńskiem), jarząbki, pardwy, bażanty-koguty, bażanty-kury, kuropatwy, dropie, dropie-kamionki (strepety), dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty, dzikie indyki samice, ptaki krukowane i drapieżne (z wyjątkiem jastrzębi-gołębiarzy, krogulców, wron i srok) oraz żbiki (od 15 lutego).

Jury nagrody literackiej M. W. R. i O. P.

Pełny skład jury nagrody literackiej min. W. R. i O. P. jest następujący: naczelnik wydziału sztuki min. W. R. i O. P. Władysław Zawistowski, Leopold Staff i Piotr Chojnowski — jako delegaci min. W. R. i O. P., Juljusz Kaden-Bandrowski z ramienia Związku zawodowego literatów, Kazimierz Wierzyński z ramienia Pen-Klubu, Stanisław Szpotański z ramienia Związku autorów dramatycznych i Wacław Grubiński z ramienia Towarzystwa literatów i dziennikarzy.

Powyższy skład jury został w dniu dzisiejszym zatwierdzony przez ministra W. R. i O. P. Jędrzejewicza.

Posiedzenie jury odbędzie się w niedzielę, dnia 22 bm. w południe.

Koncert Szopenowski w Peszcie.

Odbył się w Peszcie uroczysty koncert Szopenowski, zorganizowany przez związek węgiersko-polski pod protektoratem p. Horthy, małżonki regenta Węgier. Koncert zaszczycił swą obecnością regent Węgier z małżonką, arcyksiążę Józef z rodziną, członkowie korpusu dyplomatycznego i bardzo licznie zebrana wytworna publiczność. Słowo wstępne wygłosił poseł węgierski w Warszawie Matuska. Po koncercie odbyło się przyjęcie w poselstwie polskiem.

Koncert muzyki polskiej w Kopenhadze

Odbył się w Kopenhadze koncert symfoniczny muzyki polskiej. Pod dyrekcją Fitelberga z udziałem Szymanowskiego wykonano utwory Karłowicza, Perkowskiego i Chopina a wreszcie 4 Symfonję Karola Szymanowskiego. Koncert wzbudził wielkie zainteresowanie i stał się prawdziwym sukcesem artystów polskich. Sala była przepełniona. Na koncercie obecny był minister Sokolnicki i poselstwo R. P. w pełnym składzie. Krytycy odzywają się o koncercie z najwyższem uznaniem.

Sport i wychowanie fizyczne.

Wielkie zawody łyżwiarskie. W Morawskiej Ostrawie w dniach 11 i 12 lutego br. odbędą się słowiańskie zawody łyżwiarskie, które przewidują w sobotę bieg na 500 m do 1.000 m., wieczorem urządzony zostanie karnawał na lodzie z udziałem dzieci, w niedzielę przedpołudniem zawody w jeździe szybkiej na dystansie 1500 m. Popołudniu popisy łyżwiarskie. W godzinach wieczornych mecz hokejowy Polska—Czechosłowacja. W razie niepogody organizatorzy imprezy postanowili ją przenieść do Pragi.

Raid automobilowy do Monte-Carlo. Po raz pierwszy od czasu organizowania międzynarodowego raidu samochodowego do Monte-Carlo, trasa raidu będzie przechodziła przez Kraków. Organizacją punktu kontrolnego zajął się Krakowski Klub Automobilowy. Przejazd samochodów przez Kraków spodziewany jest w nocy z niedzieli, 22, na poniedziałek, 23 bm. w godzniach między 23 a 8 rano. Krakowski Klub Automobilowy uczynił wszystko, ażeby należycie przyjąć zawodników i umożliwić im kilkugodzinny wypoczynek i ogrzanie się. Zjazd gwiaździsty do Monte Carlo odbywa się w ciągu trzech dni i trzech nocy, przyczem zawodnicy jadą bez przerwy. Dokładnie czasu przejazdu zawodników określić nie można, gdyż przybywając do Krakowa z Bukaresztu przez Jassy, Czerniowce, Lwów Warszawę mogą po drodze napotkać na różne trudności, chociażby w postaci zasp śnieżnych. Przez Kraków będzie przejeżdżało 9 samochodów, w tem 4 francuskie, 4 angielskie i jeden włoski.

Eksperymenty „Redutowe".

Do Maurycego Rostanda doskonale zastosować można przysłowie o synu Kanibala, tak bowiem odległa jest jego twórczość od twórczości Edmunda, autora „Romantycznych" i „Cyrano de Bergerac", a zestawić te dwie twórczości, to rzecz wielce ryzykowna.

Nie znaczy to jednak, by Rostand junior, poza umiejętnem wyzyskiwaniem nazwiska, które odziedziczył, całkowicie był pozbawiony talentu. Trudno się nie zgodzić z kierownictwem Instytutu Reduty, że sztuka p. t. „Człowiek, którego zabiłem" obfituje w momenty czułostkowo emocjonujące, że jest to rzecz, wymagająca od artystów bardzo subtelnego zrozumienia i drobiazgowego wczucia się w rolę. Od siebie dodam, że jest to rzecz trudna bardzo do odegrania.

Jeżeli więc chodzi o repertuar dla teatru eksperymentalnego, dla studjo teatralnego, sztuka może jest nawet odpowiednia. Do eksperymentów nadaje się ona znakomicie.

P. Mieczysław Limanowski w styczniowym zeszycie „Wiadomości Redutowych", zastępujących program, dość zawile i długo tłumaczy, jak to pracuje się w „Reducie", jak zrywa się „sztampy" z aktorów, czyli szablon albo rutynę, jak ćwiartuje się „na trzy nierówne połowy" autora, sztukę, aktora, sytuacje, dekoracje etc. — posuniętą do jakichś wręcz potwornych, chorobliwych rozmiarów analizą.

Biorę chociażby tak obszernie przez p. Limanowskiego poruszoną sprawę sytuacyj. Czyż na to warto tracić tyle czasu i energji. W każdej sztuce autor sam szkicuje sytuacje. Możliwe są tu stosunkowo niewielkie odchylenia, co zresztą autor artykułu sam stwierdza, pisząc, że „sytuacje muszą się rodzić od wnętrza czyli od strony treści", t. j. od tego, co chce autor sztuki.

Przesada w każdej formie daje tylko ujemne wyniki. Otóż nie wiem, czy p. Limanowski w artykule swym ściśle odtworzył metody pracy Reduty; jeżeli jednak ściśle, to stanowczo jest w tej metodzie szalona przesada. P. Limanowski b. często powtarza słowo czucie i pochodne od tego słowa, nie mniej jednak często powtarza słowo — analiza.

I oto, pragnąc za pomocą analizy indywidualnej czy chóralnej (bo i taka podobno istnieje w Reducie!) walczyć ze „sztampami", narzuca się je właśnie aktorom, potępiając ich wnikliwość uczuciową.

Że tak jest, że owa przesada „analityczna" ujemne daje rezultaty, najlepszym dowodem są odbywające się obecnie w „Reducie" przedstawienia „Człowieka, który zabił". Jeżeli bowiem o kwalifikację samej sztuki chodzi, to jest to właściwie melodramat obyczajowy. Tymczasem w interpretacji Reduty rzecz podniesiono na jakieś koturny niemal szekspirowskie.

Nie wątpię, że p. Maurice Rostand hardzoby pragnął uchodzić za współczesnego Szekspira. Ale czy to jest rola redutowców robienia z mocno przeciętnej i bardziej łzawej niż naprawdę dramatycznej sztuki — wielkiego dramatu?

Chyba nie! Tymczasem dzięki owym „analitycznym zdzieraniom sztampów", „szkicowaniom", „walcowaniom" — terminologja p. Limanowskiego — tego właśnie w Reducie usiłowano dokonać.

Niepodobna jednak mimo to nie stwierdzić, że nastrój w „Reducie" jest miły. Coś niby teatr prywatny, gdzieś w jakimś pałacu mecenasowskim. Nie mniej miłe wrażenie robią zbiory „Reduty", usystematyzowane z wielkim smakiem — mało — wyrafinowaniem estetycznem.

Zaczyna się przedstawienie. Pomijam treść, którą spopularyzowało kino. Wystarczy to, co powiedziałem o samej kwalifikacji sztuki. I oto zjawia się decepcja, rażąca sprzeczność z nastrojem i estetyką lokalu.

Jedna jedyna p. Nina Świerczewska nie pozwoliła się sprowadzić na manowce analizy i stworzyła postać prawdziwie żywą i szczerą. Jej ból, jej łzy były łzami nieszczęśliwego dziewczęcia z małej niemieckiej mieściny prowincjonalnej. Ona jedna jedyna grała bez „sztampów", bo talent jej jest widać dość mocny, by nie mogły go zagłuszyć „fiktywne" dywagacje analityczne.

Wszyscy inni wykonawcy razili w mniejszym lub większym stopniu nienaturalnością, zgrywali się do ostatniego niemal nerwu, nie jak artyści eksperymentujący, ale jak stare wygi kabotyńskie.

Niewątpliwie dobre mieli momenty i p. Zawistowski i p. Brodzikowski. Ale czyż ustawiczne wybałuszanie (przepraszam, ale trudno znaleźć inne określenie!) oczu wystarcza, jak to czynił p. Zawistowski, do osiągnięcia wyrazu rozpaczy?! P. Zawistowski stworzył postać niemrawą, niemiłą, odstręczającą. Niepodobna uwierzyć, by taka figura mogła chwycić za serce kogokolwiek, a cóż dopiero ludzi, do niej wrogo usposobionych.

P. Rolandowa była jednym, nieprzerwanym „sztampem" i grała nienaturalnie, tak sztucznie, że aż irytująco.

Zresztą, jak zawsze i wszędzie, o grze decydują w Reducie talenty i uzdolnienia wykonawców. — Śmiem twierdzić jednak, że obecna metoda „Reduty" jest mocno ryzykowna i spaczyć może niejeden talent.

Dobry, inteligentny reżyser, któryby umiał np. pokazać, jak wydobyć maskę rozpaczy, przy żadnej metodzie i w żadnym teatrze nigdy nie zaszkodził. Żadne najbardziej wymyślne i najbardziej przeanalizowane i przefilozofowane metody go nie zastąpią.

Najlepszym zresztą tego dowodem jest sama „Reduta", kiedy prace jej płynęły pod bezpośredniem kierownictwem Juljusza Osterwy.

Ludomił Lewenstam.

Targówek — najbiedniejsza dzielnica Warszawy.

Właściwie, gdzie leży Targówek? Nie każdy z mieszkańców stolicy mógłby dokładnie objaśnić, tak mało niestety łączy Warszawę z Targówkiem, tak mało się o tej, bodajże najwięcej oddalonej od centrum miasta dzielnicy, wie i słyszy. Chyba jedynie z kroniki wypadków, notującej skrzętnie każdą bójkę, rozprawę nożową, lub tak pospolite dzisiaj samobójstwo z... braku środków do życia, dochodzą do nas stamtąd wieści.

Daleko jednak za dzielnicą praską, za torem linji wileńskiej, pod dachem nędznych rozpadających się domków, rozrzuconych wśród szczerych pól, wegetuje w najstraszniejszych warunkach kilka tysięcy rodzin robotniczych. Nieubłagana fala kryzysu wytrąciła z tych wielu dziś jeszcze krzepkich dłoni codzienną zwykłą pracę zarobkową, pozbawiając tysiące istnień ludzkich najprymitywniejszych środków do życia i wtrącając siłą faktu w otchłań najokropniejszej nędzy i rozpaczy. Bezrobotni innych dzielnic Warszawy wyeksmitowani ze swych mieszkań po długiej bezskutecznej tułaczce, po bezowocnych kołataniach u bram fabrycznych o pracę tu, na targówieckiem t. zw. Osiedlu znaleźli jaki taki dach nad głową, łącząc się z tubylcami w jedną wielką rodzinę nędzarzy i wiodąc najpotworniejszy żywot długich głodnych i beznadziejnych dni wśród lodowatego zimna zatęchłych izb, ogrzewanych nierzadko tylko własnemi wyziewami.

Trudno uwierzyć, jeśli się człowiek z tem bezpośrednio nie zetknie, jak żyją i z czego żyją ci ludzie. Z czego czerpią siły, by znosić swą dolę i trudno doprawdy potępiać tych, którym tych sił już braknie.

Oprowadzany przez jedyną opiekunkę tych nieszczęsnych ludzi, siostrę Teresę, Samarytankę, zaglądam do szeregu izb.

Nawpół zgniłe schodki, ciemne korytarzyki prowadzą na facjatki. Rodzina z 6 osób. Dzieci biegają boso, Matka poważnie chora, dzięki usilnym staraniom siostry Teresy, przyjęta została nareszcie do szpitala. Ojciec zredukowany robotnik kolejowy. W izbie dwa żelazne łóżka przykryte brudnemi gałganami, na małej kuchence w jedynym jaki istnieje garnku gotuje się woda, do której wrzucono trochę skórek chleba — to objad dla wszystkich. Jedyny posiłek całego dnia. Gdzieindziej i tego niema. Wodę gotuje się, jeśli jest na czem ugotować, na obierzynach od kartofli. Dzieci biegają boso. Szyby oszronione grubą warstwą lodu, w brudnej misce jeszcze brudniejsza woda, pokryta paromilimetrowym lodem. Ci ludzie przecież usiłowali się myć. Ojciec, zredukowany robotnik, podczas rozmowy ze mną wybucha nagłym płaczem. Nie jest to komedjancki płacz rozhisteryzowanego człowieka. Przedemną stoi ogromny dorosły mężczyzna.

Nie umiem kraść — padają słowa — łatwo mnie mogą przychwycić — co się z niemi stanie? pokazuje dwoje w łachmany odzianych dzieci. A zresztą, ja jestem — i też im nic pomóc nie mogę.

Rodzina? Jest rodzina taka sama jak oni. Wyeksmitowani z mieszkania na Woli, mieszkają w Osiedlu. Do nich o pomoc zwrócić się niepodobna — raczej należałoby pomóc. Kto tu właściwie komu może pomóc, kto kogo przygarnąć?

— Dla wszystkich na torze kolejowym pod kołami pociągu miejsca nie zbraknie, tylko nam siostra Teresa nie pozwala i przynosi nam chleb i trochę odzieży dla dzieciaków.

Siostrę Teresę już skoro szary świt budzi pukanie. — Siostro, chleba! Siostro, żona mi umiera! Siostro, dziecko takie chore!

I siostra Teresa, samarytanka, od najwcześniejszych godzin do późnej nocy, zagląda do izb, przynosi żywność lub każe się zwrócić na plebanję. Tu, wespół z miejscowym proboszczem obdzielają czem mogą najbiedniejszych.

Jakże niewiele jednak tego jest do podziału. — W znikomej części nawet nie zaspakaja to miejscowej biedy. Te kilkanaście bochenków chleba, te czterdzieści zup wojskowych, wyżebranych przez siostrę Teresę u d-cy 36 p. p. A ponadto te kilkadziesiąt kostek węgla ukradzionych podstępnie przez dzieci bezrobotnych; trochę gałęzi uzbieranych po okolicznych lasach, obierzyn od kartofli, przynoszonych do domu z triumfem...

To wszystko mało. To wszystko nie zabezpiecza choć najbardziej skromnie bytu i egzystencji kilku tysięcy nieszczęśliwych mieszkańców Targówka. Nie ratuje od głodowej powolnej śmierci, nie ogrzewa mroźnych i zatęchłych izb, nie pozwala na jakie takie, oszukańcze nawet przetrwanie beznadziejnych dni i miesięcy. Warszawa winna sobie przypomnieć o swej najbiedniejszej dzielnicy. Część ofiar płynących nieprzerwaną falą winna być skierowana dla mieszkańców Targówka.

My przedewszystkiem apelujemy do naszych czytelników. Niepodobna, aby gdzieś na strychach, w wnętrzu zapomnianych koszów i kufrów nie znalazło się coś z niepotrzebnych ubrań, może pościeli, może obuwia. Wszystko z radością powitane zostanie na Targówku. Ponadto żywność — w każdej postaci i w każdej choćby najskromniejszej ilości. Siostra Teresa, najusilniej do Waszych serc kołacze, a my najgoręcej jej prośby polecamy.

Wszystkie ofiary składać można w Administracji „Dnia Polskiego", Warszawa, Szpitalna 1, z zaznaczeniem — dla najbiedniejszych z Targówka.

S. G-ski.

Zamierzenia w parlamencie francuskim.

Paryż 21 stycznia.

(Tel. wł.) Obie frakcje lewicowe — radykalna i socjalistyczna — rozpoczęły wczoraj pertraktacje, celem opracowania wspólnej propozycji w sprawie przywrócenia równowagi budżetowej, mającej zastąpić plan oszczędnościowy ministra skarbu Cherona. W związku z sytuacją, jaka wytworzyła się po wniesieniu do parlamentu planu oszczędnościowego Cherona — radykalny „Quotidien" domaga się reformy konstytucji i rozwiązania Izby.

Przeciwko projektom Cherona.

Paryż 21 stycznia.

(Tel. wł.) Komisja wojskowa Izby wypowiedziała się jednomyślnie przeciw skreśleniom w budżecie wojskowym, stojącym w związku z programem oszczędnościowym Cherona.

Jak Ameryka chce rozwiązać sprawę długów.

Londyn 21 stycznia.

(PAT) Zaproszenie amerykańskie wzywające Anglję do wysłania misji do Waszyngtonu w celu przeprowadzenia rokowań zarówno w sprawie długów, jak i innych wszechświatowych zagadnień gospodarczych, w których Anglja i Stany Zjednoczone są wzajemnie zainteresowane, wywołało w kołach rządowych pewną konsternację. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Ameryka wzamian za ustępstwa co do spłaty długów zażąda koncesyj w dziedzinie finansowej i taryfowej. Ustępstwa, jakich zażąda Ameryka od Anglji, będą dotyczyły 1) powrotu W. Brytanji do złotego parytetu, 2) zniesienia ceł protekcyjnych ustanowionych w Ottawie. Te warunki zwłaszcza drugi, są trudne do przyjęcia. Stanowisko, zajęte przez Roosevelta i Hoovera, utrudnia również zwołanie wszechświatowej konferencji ekonomicznej, której inicjatorem jest Mac Donald. „Daily Telegraph", który jest organem wielkiego przemysłu brytyjskiego, w artykule wstępnym pisze m. in.: Zadowolenie Anglji z powodu zaproszenia do rokowań będzie osłabione przez wątpliwości, jakie wywołuje druga część amerykańskiego komunikatu. Oznaza to, że Ameryka nie ustąpi w sprawie długów, dopóki nie zrobi z Anglją dobrego interesu w innych dziedzinach. O ile myśli o tem w stosunku do W. Brytanji, to pewnie projektuje to samo względem Francji, Włoch i innych dłużników. Gdyby wszechświatowa konferencja ekonomiczna nie była zwołana, to byłoby to procedurą rozumną i zupełnie wskazaną, skoro jednak głównym celem konferencji jest właśnie znalezienie formuły powszechnej, która byłaby przyjęta przez wszystkich, w celu usunięcia barjer, utrudniających wszechświatowy handel, to powstaje pytanie, czy konferencja nie będzie przesądzona w sposób niekorzystny o ile Stany Zjednozone zwiążą sprawę długów wojennych ze sprawami ekonomicznemi.

Salstreet i sprawa długów.

Nowy York 21 stycznia.

(PAT) Jakkolwiek porozumienie Hoovera z Rooseveltem w sprawie długów brytyjskich spotkało się z przychylnem przyjęciem na Wallstreet, nie znalazło ono większego oddźwięku na giełdzie nowojorskiej. Zanotowano jedynie lekki wzrost kursu funta. W komisji finansowej przeważa pogląd, że załatwienie sprawy długów zostanie narzucone siłą wypadków, nie zaś przeprowadzone drogą rokowań dyplomatycznych lub parlamentarnych.

Anglo-amerykańskie narady.

Nowy York 21 stycznia.

(Tel. wł.) Po wczorajszej konferencji Hoovera—Roosevelta w Białym Domu wydany został wspólny komunikat, który głosi: „Rząd angielski zwrócił się do rządu amerykańskiego z prośbą o podjęcie rokowań w kwestji długów wojennych. Rząd prezydenta Roosevelta wyraża gotowość przyjęcia delegatów rządu angielskiego po objęciu władzy z początkiem marca b. r. **Jest zupełnie zrozumiałem, że równocześnie z kwestją długów wojennych omówione zostaną problemy gospodarcze, interesujące zarówno Anglję, jak Stany Zjednoczone. Byłoby zatem niezbędne, aby równocześnie przysłani zostali brytyjscy rzeczoznawcy gospodarczy.** W sprawie tej podejmie departament stanu odpowiednie kroki u rządu brytyjskiego".

Rozczarowanie Anglji.

Londyn 21 stycznia.

(Tel. wł.) Angielskie koła oficjalne są rozczarowe wczorajszym komunikatem amerykańskim, gdyż powszechnie spodziewano się, że rokowania angielsko-amerykańskie w kwestji długów wojennych rozpoczną się jeszcze przed marcem.

Rekonstrukcja rządu Rzeszy?

Berlin 21 stycznia.

(Tel. wł.) Koła polityczne spodziewają się, iż z początkiem przyszłego tygodnia podjęte zostaną ożywione **pertraktacje w sprawie rozszerzenia lub rekonstrukcji rządu Rzeszy.** W związku z tem zapowiedział Hitler, że pozostanie w Berlinie przez cały następny tydzień. Koła narodowo-socjalistyczne zapewniają, że nie podejmie on żadnej inicjatywy, jednakże na zaproszenie skłonny będzie do podjęcia pertraktacyj. Sądzą, że tym razem **inicjatywa podjęta zostanie przez centrum, które zamierza podjąć rokowania z narodowymi socjalistami, niemiecko-narodowymi, niemiecką partją ludową i bawarską partją ludową.** Zapowiedziane są również liczne obrady frakcyjne.

Poufne posiedzenie komisji zagr. Reichstagu

Berlin 21 stycznia.

(Tel. wł.) Komisja zagraniczna Reichstagu zebrała się dziś w obecności ministra spraw zagranicznych v. Neuratha na posiedzeniu ściśle poufne. Tematem obrad były kwestje wschodnie. Następne posiedzenie ustalone zostało na 26 bm.

Policja pomaga hitlerowcom

Berlin 21 stycznia.

(Tel. wł.) Wobec zapowiedzianej na niedzielę demonstracji narodowych socjalistów, która ma wyruszyć z placu Buelowa, gdzie znajduje się komunistyczny „Dom Liebknechta" wydało dziś prezydjum policji berlińskiej zakaz zebrań i pochodów pod gołem niebiem. Zakaz ten dotyczy jedynie partji komunistycznej i jej pokrewnych organizacyj i obowiązuje w 12 w rachubę wchodzących dzielnicach. Zmierza on do zapewnienia narodowym socjalistom odbycia demonstracji bez przeszkód.

Bójki polityczne

Berlin 21 stycznia.

(Tel. wł.) W Duesseldorfie doszło wczoraj w nocy do strzelaniny między komunistami a narodowymi socjalistami. W toku bójki przywódca oddziału szturmowego został zabity zaś kilka dalszych osób odniosło rany.

Austrja nie będzie zneutralizowana

Wiedeń 21 stycznia.

(PAT) Z Monachjum donoszą: Na walnem zgromadzeniu Rady gospodarczej bawarskiego stronnictwa ludowego kanclerz Dollfuss wygłosił wykład na temat odbudowy Europy środkowej. Mówca oświaczył stanowczo, że nie prowadzono żadnych rokowań w sprawie neutralizacji Austrji. Wszystkie doniesienia, dotyczące tej sprawy, są nieprawdziwe. Wywody kanclerza przyjęli zebrani burzliwemi oklaskami.

400-lecie króla Stefana

Budapeszt 21 stycznia.

(PAT) Odbyła się tu inauguracja cyklu odczytów sekcji polskiej węgierskiego związku narodowego z okazji 400-lecia urodzin Stefana Batorego. Pierwszy odczyt wygłosił prof. Lukinich na temat „księstwa siedmiogrodzkiego Batorego". Odczyt zaszczycili swą obecnością posłowie Łepkowski i Matouska, prezes Akademji Umiejętności Berzeviczy, przedstawiciele kół naukowych i literackich, członkowie kolonji polskiej i przedstawiciele prasy.

Król Aleksander z żoną wyjeżdżają do Rumunji

Wiedeń 21 stycznia.

(PAT) Dzienniki wiedeńskie donoszą z Bukaresztu, że król Aleksander i królowa Marja jugosłowiańscy udają się 23 bm. do Rumunji. Według zapewnień oficjalnych wizyta jugosłowiańskiej pary królewskiej dotyczy wyłącznie spraw familijnych. Parze królewskiej będzie towarzyszył premjer Srskic.

Ślub M. Normana.

Londyn 21 stycznia.

(Tel. wł.) Jutro ma się odbyć ślub 60-letniego gubernatora Banku angielskiego Montague Normana, z rozwiedzioną bratową żony b. posła polskiego w Waszyngtonie, Jana Ciechanowskiego.

Udział artystów sowieckich w jubileuszu czerwonej armji.

Moskwa 21 stycznia.

(PAT) Zbliżający się jubileusz 15-lecia istnienia czerwonej armji (23 lutego) ma być uświetniony żywym udziałem sowieckich sfer artystycznych. Przygotowuje się wystawę obrazów i rzeźb, nad którą pracuje około 1000 artystów. Tematy poświęcone są Leninowi, Stalinowi i Woroszyłowowi, jako twórcom armji czerwonej i organizatorom obrony Z. S. R. R. Specjalny dział obejmie armje Dalekiego Wschodu. Woroszyłow pozuje obecnie do 3 nowych portretów malarzom: Pawlinowi, Denisowskiemu i Pawłowowi. Ponadto sowieckie wytwórnie kinematograficzne pracują nad szeregiem filmów historycznych i propagandowych, przeważnie na temat wojny domowej i „obrony Z. S. R. R.".

Protest chiński

Genewa 21 stycznia.

(Tel. wł.) Delegacja chińska w Genewie podnosi dziś publicznie zarzuty przeciw komitetowi 19-tu Zgromadzenia Ligi Narodów. Stwierdza ona, że komitet 19-tu dotychczas nie zajął stanowiska wobec propozycyj chińskich przedłożonych mu jeszcze w grudniu a natomiast zajmuje się propozycjami japońskiemi, jakie wniesione zostały dopiero w tych dniach. Wobec takiego stanu rzeczy delegacja chińska jest zmuszona poruszyć sprawę publicznie. Żąda ona, aby Liga Narodów wypowiedziała się przeciw uznaniu państwa mandżurskiego i stwierdza, że od tego żądania nie odstąpi.

Premjer rządu mandżurskiego zabity?

Londyn 21 stycznia.

(Tel. wł.) Wedle doniesień Reutera z Szanghaju, podczas zamachu kolejowego pod Czang Czun w Mandżurji został premjer rządu mandżurskiego zabity a ambasador japoński odniósł ciężkie rany. Wiadomość ta z innej strony nie została potwierdzona.

Walki w Afryce francuskiej.

Paryż 21 stycznia.

(Tel. wł.) Wedle doniesień z St. Louis, na pograniczu Mauretanji i Senegalji zbuntował się pewien szczep tubylczy. Wysłane przeciw powstańcom wojska francuskie po krótkiej walce zmusiły ich do ucieczki w głąb kraju. Pierzchający powstańcy zniszczyli przewody telegraficzne i telefoniczne między Mudjeria i Aleg.

Wybuch lokomobili.

Ryga 21 stycznia.

(Tel. wł.) W lasach koło Kandawy w Kurlandji wydarzył się wybuch lokomobili służącej do obróbki drzewa, wskutek czego **6 robotników zostało zabitych a kilku odniosło rany, w tem 3 ciężkie.**

Wybuch dynamitu.

Nowy York 21 stycznia.

(Tel. wł.) Podczas budowy drogi w pobliżu miasta Morella w stanie Michoacan w Meksyku wydarzyła się straszna katastrofa, która pochłonęła większą ilość ofiar w ludziach. Z niewiadomych przyczyn wyleciał w powietrze skład materjału wybuchowego, w którym znajdowało się 60 skrzyń dynamitu. Siła wybuchu była tak wielka, że kilka domów znajdujących się w dość znacznej odległości zostało zupełnie zniszczonych. Jak dotąd stwierdzono **33 osoby zostały zabite a przeszło 10 osób odniosło rany.**

Pięcioro dzieci w płomieniach.

(Tel. wł.) Z Madrytu donoszą: W pewnej drogerji w Grenadzie wybuchł pożar, który zniszczył cały budynek. Żona właściciela drogerji i 5 dzieci ponieśli śmierć w płomieniach.

Dział gospodarczy.

Zmiana ustawy elektrycznej.

W najbliższym czasie rząd zamierza podobno złożyć w sejmie projekt noweli zmieniającej ustawę elektryczną z dnia 21 marca 1922 r.

W sprawie nowelizacji ustawy elektrycznej pisaliśmy swojego czasu, kiedy biuro elektryfikacyjne Ministerstwa Przemysłu i Handlu opracowało obszerny projekt noweli. Projekt ten spotkał się z licznemi zastrzeżeniami ze strony kół gospodarczych.

Dlatego też nowelizacja obecna miałaby być daleko szczuplejszą i dotyczyć tylko niektórych postanowień ustawy z 1922 r. Najważniejszą rzeczą jest usunięcie pojęcia „okolicznościowego zbytu energji elektrycznej“. Ustawa bowiem z 1922 r. mówi w art. 1 o wytwarzaniu energji elektrycznej w celu zawodowego zbytu. Nowela ma określić wyraz „zawodowego“ i tym sposobem spowodować usunięcie dotychczasowej dwutorowości w dziedzinie elektryfikacji. Zakłady przemysłowe i górnicze, które dotychczas „nie zawodowo“ zajmowały się zbytem energji elektrycznej i prowadziły t. zw. „dziką elektryfikację“, polegającą na bezplanowem wyłapywaniu poszczególnych odbiorców, nie będą mogły już nadal posiadać tego przywileju.

Drugą ważniejszą zmianą jest wyjaśnienie, że Minister Przemysłu i Handlu może przyznawać elektryfikatorom prawo wyłączności zbytu energji elektrycznej na obszarach im przydzielonych. Dotychczas sprawa ta była sporna.

Dalszą zmianą jest pójście w kierunku dekoncentracji przy zatwierdzaniu planów i uzyskiwaniu pozwoleń na budowę zakładów elektrycznych oraz ich uruchamianie. W miejsce władzy centralnej t. j. w myśl ustawy w miejsce ministerstwa robót publicznych, nowela wprowadza wojewódzką władzę administracji ogólnej.

Dalszą nowością jest wprowadzenie w ustawie elektrycznej artykułu ustanawiającego sankcje karne za nieprzestrzeganie postanowień ustawy. Kary te przewiduje się stosunkowo wysokie do 10.000 zł. Do orzekania powołane są powiatowe władze administracji ogólnej.

O ile prawo zbytu energji elektrycznej było dotychczas dopuszczalne bez potrzeby uzyskiwania uprawnienia rządowego, w takim razie w dniu wejścia w życie omawianej noweli utrzymuje się ono w mocy.

Nowela miałaby wejść w życie w przeciągu już 30 dni od jej ogłoszenia. Wykonanie porucza się ministrowi przemysłu i handlu w porozumieniu z zainteresowanymi ministrami.

Postanowienia noweli odpowiadają naogół potrzebom przeważnej części życia gospodarczego. Może tylko nasuwają pewne zastrzeżenia postanowienia dotyczące kar, a tak samo ze względu na wielką doniosłość zmian wprowadzanych przez nowelę, termin jej wejścia winien być odroczony na przynajmniej 60 dni od ogłoszenia. *Ka.*

Kronika.

POLSKA.

Komisja doradcza do spraw handlu. W ministerstwie przemysłu i handlu odbyło się posiedzenie komitetu doradczego do spraw handlu. Po zagajeniu zebrania przez ministra gen. Zarzyckiego, który pokrótce zobrazował dzisiejszą sytuację gospodarczą, przemawiał prezes B. Herse oraz pos. Brun nawiązując w swoich przemówieniach do poprzednich obrad komisji oraz stwierdzając znaczenie prac tej komisji. Z szeregu zagadnień znajdujących się na porządku dziennym poruszona została jedynie sprawa zaległości podatkowych. W ożywionej dyskusji członkowie komisji podkreślali konieczność ustalenia i odpowiedniego rozłożenia zaległości podatkowych przewidując odpowiednie bonifikaty. Wobec nieuzgodnienia wszystkich tez komisji handlu, członkowie jej zwrócili się do ministra Zarzyckiego o powołanie podkomisji, która w szczuplejszem gronie osób zajęłaby się sprawą zaległości podatkowych z punktu widzenia możliwości ich realizacji. Zamykając posiedzenie minister Zarzycki oświadczył, że w sprawie ewentualnego powołania tej podkomisji, porozumie się z ministrem skarbu.

Premja wywozowa na owies. Komitet ekon. Rady ministrów rozpatrzył ostatnio sprawę wprowadzenia premji wywozowej na owies i polecił szczegółowe zbadanie tej sprawy. Na skutek tego wydano rozporządzenie, zaprowadzające zwrot cła za wywiezione 100 kg. owsa w wysokości 4 zł.

Poprawa na rynkach nabiałowych. W przeciwieństwie do poprzedniego tygodnia sprawozdawczego uległa sytuacja na rynku maślanym w ciągu okresu sprawozdawczego od 13 do 19 bm. pewnej poprawie. Tę zmianę na korzyść producenta przypisać należy zlikwidowaniu znacznych zapasów masła, które w braku przyjściowego zupełnego zapotrzebowania na rynku wewnętrznym, skierować należało zagranicę. Ceny za 1 gatunek zwyżkowały w ciągu tygodnia przeważnie do zł. 2.30 za kg. franco stacja nadawcza, a za towar z czołowych mleczarń uzyskać można było pod koniec tygodnia częściowo wyższą cenę. Rynki zagraniczne notują bez znaczniejszych zmian, jednakowoż częściowo przy lepszej tendencji. Podaż świeżego towaru pomimo obniżenia się temperatury wzrasta. Za jaja świeżo płacono zł. 165—170 za skrzynię. Ceny za towar gwarantowanej świeżości wahały się w granicach od zł. 1.75—1.80 za mendel.

NIEMCY.

Zanik handlu zagranicznego. Bilans handlu zagranicznego Rzeszy za grudzień 1932 wykazuje zmniejszenie się importu o 29 miljonów do 423 miljonów mk niem. oraz wzrost eksportu o 16 miljonów do 491 miljona. Saldo dodatnie eksportu nad importem w porównaniu z poprzedniemi miesiącami zmniejszyło się z 82 miljonów na 68 miljonów. Dane za cały rok ubiegły wykazują, że w r. 1932 **eksport** niemiecki wyniósł 5,7 miljarda mk niem., czyli był o 3,9 miljardów **mniejszy** w porównaniu do r. 1931. **Import** wyniósł 4,7, czyli **skurczył się** o 2 miljardy mk niem. Nadwyżka importu nad eksportem wyniosła w r. 1931 ogółem 1.073 miljonów mk wobec odpowiedniego salda w r. 1931 wynoszącego 2,872 miljony mk. Liczby te uwzględniają świadczenia reparacyjne, które w r. 1931 wynosiły 393 miljonów mk. i spadły w ub. roku do 62 miljonów.

Nowe podwyżki celne. W ostatnim „Dzienniku Ustaw“ Rzeszy ogłoszono nowe rozporządzenie, przewidujące podwyższenie stawek celnych na szereg produktów rolnych i fabrycznych. Podwyżki te wchodzą w życie 1 lutego br. Dotyczyć one będą m. in. ceł na ziemniaki, jarzyny, ryby i niektóre rodzaje drzewa, których wysokość ulegnie wielokrotnej zwyżce. Ogłoszone rozporządzenie upoważnia pozatem podobnie jak w ubiegłym roku ministra finansów Rzeszy do udzielenia gwarancyj państwowych na dostawy nawozów sztucznych do zasiewów wiosennych.

Przywilej dla fabryk nawozów sztucznych. Fabrykanci nawozów sztucznych uzyskali od rządu przywilej dochodzenia należności za sprzedane nawozy w drodze zajęcia zboża na pniu. Pozatem rząd niemiecki przyczynił się do utworzenia funduszu gwarancyjnego w wysokości 90 miljonów marek przeznaczonego na wyrównanie do wysokości 25% strat, na które mogą być narażeni dostawcy nawozów sztucznych przy ich sprzedaży.

FRANCJA.

Bilans Banku Francuskiego. Ostatni bilans Banku Francuskiego wykazuje odpływ złota wartości 355 miljonów. Ogólna suma wysłanego złota wynosi od 9 grunia 1932 r. 954 miljonów franków. Koła miarodajne zaznaczają, że pomimo tego masowego odpływu złota, walucie francuskiej nie grozi bezpośrednie niebezpieczeństwo. Od 31 grudnia 1931 roku zapas złota w Banku Francuskim wzrósł z 68.924 miljonów do 82.405 miljonów. Francja może zatem nadal spokojnie wysyłać złoto zagranicę bez obawy braku pokrycia obiegu banknotów.

Obroty zagraniczne spadły o 32% w 1932 r. Handel zagraniczny Francji w r. 1932 przedstawiał się następująco: Całokształt obrotu handlowego Francji wynosił 49.519 miljonów franków wobec 72.641½ miljonów w roku 1931. **Spadek obrotu** wymiany towarowej w r. 1932 **wynosił** więc **31,8%**. Wartość importu obniżyła się w r. 1932 w porównaniu do r. 1931 o 29,33%, a wartość eksportu za ten sam okres spadła o 35,33%. Deficyt francuskiego bilansu handlowego za r. 1932 wynosi 10,132.608.000 franków wobec 11.770 miljonów w roku 1931.

SZWAJCARJA.

Nowe ograniczenia przywozowe. Szwajcarska Rada ministrów wprowadziła 20 b. m. ograniczenia przywozowe sadzeniaków i papierówki. Przywóz wymienionych artykułów uzależniony został od obowiązku uzyskiwania pozwoleń importowych. Jednocześnie dokonane zostały zmiany przepisów kwalifikacyjnych w stosunku do drzewa tartego. Przy imporcie drzewo wspomniane podlegać będzie kontroli, dokonywanej przez specjalnych eksporterów. Niezastosowanie się do przepisów kwalifikacyjnych pociągać będzie za sobą całkowite niedopuszczenie transportu do odprawy celnej.

WŁOCHY.

Upadłość bankowa w Trjeście. Banca di Credito Popolare w Trjeście, którego kapitał akcyjny wynosi 5 milj. lirów, a który jeszcze w roku 1931 wydzielił 9% dywidendy, jest zmuszony prosić o ugodę przymusową. Upadła instytucja należy do najpoważniejszych banków w Trjeście.

FINLANDJA.

Starania o tranzyt sowiecki. Fińskie koleje państwowe wprowadziły zniżkowe taryfy towarowe w ruchu tranzytowym. Dla poszczególnych grup towarowych zniżki wynoszą 10—50% i mają na celu szczególnie ożywienie tranzytu rosyjskiego przez Finlandję.

ZWIĄZEK S. R. R.

Rekonstrukcja floty handlowej. Stocznia Bałtycka w Leningradzie dokonała w okresie I piatiletki całkowitej niemal rekonstrukcji sowieckiej floty handlowej. W ciągu ostatnich 4 lat stocznia wypuściła 34 okręty (ogólny tonaż 215.000 tonn). Wszystkie stocznie leningradzkie wypuściły ogółem ponad 50 jednostek. Stocznia w Sebastopolu wykańcza okręty: „Nogin“, „Czapejew“ i „Sklianskij“, zaś stocznia w Nikołajewie okręty: „Stepanow-Skworcow“ i „Simiriazjew“. Są to statki towarowe, opalane naftą. Ponadto zakupiono w Niemczech statek „Mińsk“ (6000 tonn), który rozpoczyna kursowanie na linji Noworosyjsk—Władywostok.

STANY ZJEDN. A. P.

Olbrzymi spadek wpływów w kolejnictwie amerykańskiem. Wedle ogłoszonych przed kilku dniami urzędowych danych wpływy brutto na 167 głównych linjach kolejowych Stanów Zjednoczonych wyniosły w miesiącu listopadzie roku ubiegłego 253 milj. dol. co stanowi kwotę mniejszą o 51.8 milj. niż w listopadzie r. 1931 i o 44.89 milj. mniejszą niż w miesiącu poprzednim.

Jak z cyfr tych widać, spadek ruchu pasażerskiego a zwłaszcza towarowego daje się kolejom amerykańskim dotkliwie we znaki i mimo zastosowanych daleko idących oszczędności, jak głosi sprawozdanie, wiele towarzystw kolejowych pracuje z deficytem.

GIEŁDA PIENIĘŻNA.

Z dnia 21 stycznia 1933 r.

Waluty: Gdańsk 173·45, 173·88 173·02, Holandja 358·85, 359·75, 357·95, Londyn 29·99, 30·14, 29·84, Nowy York 8·925, 8·945, 8·905, Nowy York telegr. 8·929, 8·949, 8·909, Oslo 153·50, 154·25, 152·75, Paryż 34·85, 34·94, 34·76 Szwajcarja 172·50 172·93, 172·07, Berlin pryw. 212·25.

Tendencja przeważnie mocniejsza.

Dolar w obrotach prywatnych 8·91·5.

Akcje: Bank Polski 82·—, Lilpop 9·50, 9·75. — Tendencja mocniejsza.

Pożyczki i papiery wartościowe 8% budowlana 41·75, 42·—, 4% inwestycyjna 104·—, 104·50, 5% konwersyjna 42·50, 6% dolarowa 57·88, 4% dolarowa 55·75, 56·25, 7% stabilizacyjna 56·63, 56·25, (61·50, 60·25 setki), (56·88, 56·62 drobne), 10% kolejowa 100·25.

Tendencja przeważnie mocniejsza

Pożyczki polskie w Nowym Yorku: Dillonowska 61·50, 62·—, Stabilizacyjna 55·—, 56·—.

Giełda szwajcarska: (PAT) Paryż 20·22, Londyn 17·40, Nowy York 518¼, Belgja 71·90, Włochy 26·54, Hiszpanja 42·45, Holandja 208·[illegible], Berlin 123·27·5, Wiedeń 73·04, noty 60·— Sztokholm 94·80, Oslo 89·30, Kopenhaga 87·50 Sofja 3·76, Praga 15·37, **Warszawa 58·10**, Białogród 6·95, Ateny 2·78, Konstantynopol 2·48, Bukareszt 3·08·5, Helsinki —·—, Buenos Aires 108·—.

Ze świata.

Plaga snobizmu.

Snobizm należy do tych cech umysłowości ludzkiej, które do dziś dnia nie doczekały się apologisty. Jest to o tyle bardziej zastanawiającem, iż istnieje przecież we Francji (oczywiście) specjalna kolekcja poświęcona obronie rzeczy uznanych za szkodliwe i niedozwolone. Tak więc różni, mniej lub więcej utalentowani autorzy piszą tam o pijaństwie, włóczęgostwie, deklamowaniu wierszy, wygłaszaniu odczytów na mityngach etc. — Oczywiście znalazło się tam miejsce i dla naszego starego, poczciwego, snobizmu. Apologję przeprowadzić miał Jakób Boulanger.

Wielka krzywda.

Otóż snobizmowi stała się wielka krzywda. Boulanger zamiast potraktować snobizm z pewnym pietyzmem i przynajmniej udawać apologję, dał banalny paszkwil. Stać było na coś lepszego autora pięknej monografji o Morny. Mało tego. — I w Polsce, adoptowanej ojczyźnie tej interesującej cechy człowieka, wyszła niedawno książka, pióra znanej badaczki socjologji, ze szkoły wybitnego księdza Jakubisiaka, Panny Ireny Gałęzowskiej. Książkę tą uznać można za najbardziej jadowity napad na snobizm. Panna Gałęzowska nietylko bowiem stara się zwalczyć to, co zazwyczaj określa się mianem snobizmu, ale także niesłychanie rozszerza pojęcie. Tak więc dowiadujemy się, iż snobistycznem jest przynależenie do zakonu OO. Dominikanów, męczenie się w towarzystwie ludzi wysoko urodzonych (nie powinno się np. mówić „zmęczyłem się z Zamoyskim“) itp. Oprócz tego dowiadujemy się, iż każdy z nas w okresie Karola Wielkiego posiadał parę miljonów przodków, i że wobec tego nie należy zajmować się genealogją. Tak więc biednego snobizmu nikt nie broni.

A czy to sprawiedliwe.

Otóż takie bardzo sprawiedliwe to chyba nie jest. Kiedy Aleksander III spytał ambasadora austrjackiego Aerenthala, z wyraźnym zamiarem dokuczenia mu, czy pochodzi z wielkiej rodziny, ambasador odpowiedział „Non sire, mais nous comptons en devenir une“. Była to odpowiedź równie chyba udana, jak ta którą w odwrotnej zresztą sytuacji udzielił Wilhelmowi drugiemu ks. Massimo. Gdy bowiem Wilhelm, pragnąc ośmieszyć dumnego Włocha, zapytał azali prawdą jest, iż pochodzi od Muciusa Scevoli, Massimo wypalił. „Je l'ignore sire, mais le peuple le dit a Rome depuis mille ans“. Z tegoby wynikało (jak twierdzą niektórzy socjologowie bułgarscy), iż podobnie, jak liberalizm jest ideologją stawiającą jednostkę jako cel wysiłków człowieka, nacjonalizm naród, a socjalizm klasę, tak i snobizm jest ideologją uważającą rodzinę za cel wysiłków. Tak więc zwycięstwo ideologji snobistycznej zapewniłoby na ziemi trwały pokój tak międzynarodowy, jak i klasowy. Niektórzy nawet twierdzą, iż związek pacyfistów warszawskich, pod batutą znanego Słonimskiego, poszukując ideologji mogącej z wystarczającą siłą przeciwstawić się nacjonalizmowi, zatrzymał się na snobiźmie.

Napoleon snobem.

Zresztą snobizm poprzeć powinni wszyscy Bonapartyści, których liczba, od czasu książek prof. Zdziechowskiego, jak też i od czasu projektów matrymonjalnych pretendenta B., który ponoś ku Belwederowi zerka, ogromnie w Polsce wzrasta. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, iż Napoleon, od czasu starań o rękę panny de St. Germain i aż do czasu, kiedy na Świętą Helenę wziął samych autentycznych (nie swoich) hrabiów, był skończonym snobem. Jaką zaś rolę gra snobizm u czynników pseudorepublikańskich w Polsce, to dopiero wyjaśni historja.

— **Za grę w brydża do więzienia.** W Budapeszcie gra w brydża święci niesłychany triumf. Grają wszędzie: w domu, w klubach, w kawiarniach. Uwagę władz węgierskich zwrócił fakt, iż w kawiarniach budapeszteńskich grają w brydża panie z towarzystwa zarówno we dnie, jak i w nocy. Parlamentowi przedłożono zatem projekt ustawy, w myśl której kobiety oddające się grze w brydża w lokalach publicznych będą karane więzieniem.

TEATR I MUZYKA.

TEATR WIELKI: Dziś i jutro opera Pucciniego **„Turandot“.**

TEATR NARODOWY: Dziś **„Pierwsza sztuka Fanny“** B. Shaw. W poniedziałek przedstawienie zawieszone.

TEATR NOWY: Dziś i jutro **„Sprawa Moniki“.**

TEATR LETNI: Dziś premjera: **„Uśmiech hrabiny“** Krzywoszewskiego. Jutro o 4 po poł. **„Mademoiselle“.**

TEATR POLSKI: Dziś i jutro **„Kobieta, która kupiła męża“.** Jutro o 12 w poł. **„12 godzin przygód“**; o 4 po poł. **„Jim i Jill“.**

TEATR ARTYSTÓW: Dziś i jutro **„Rasputin“.**

TEATR ATENEUM: Ostatnie przedstawienie **„Kapitan z Köpenick“.**

TEATR KAMERALNY: Dziś i jutro **„Dziewczęta w mundurkach“.**

TEATR BANDA: Dziś i jutro **„Serce naoścież“.**

TEATR MORSKIE OKO: Dziś i jutro nowy program **„Dodatek nadzwyczajny“.**

TEATR WESOŁY: Dziś i jutro **„Karnawał pod Messalką“.**

TEATR 8.30: Do środy włącznie „Peppina“ operetka, we czwartek przedstawienie zawieszone z powodu generalnej próby, w piątek premjera operetki Straussa „Kobieta, która wie czego chce“.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

Apollo: „Romeo i Julja“.
Atlantic: „Rajski ptak“.
Capitol: „Kwiat“ i „Dzielny wojak Szwejk“.
Casino: „10% dla mnie“.
Colosseum: „Zungu“.
Colosseum (mała sala): „Żółta maska“.
Europa: „Pałac na kółkach“ (z K. Lubieńską).
Hollywood: „Kawalerowie dzikiego Zachodu“ i rewja.
Majestic: „Noce portowe“.
Stylowy: „Dobroczyńca ludzkości“.
Światowid: „Ludzie w hotelu“ (z Gretą Garbo).

Radjo.

Pia Igirosano.

We wtorek dnia 24 b. m. o godz. 18.00 z okazji święta narodowego rumuńskiego rozgłośnie radjowe transmitować będą z Krakowa pieśni rumuńskie w wykonaniu primadonny opery bukaresztańskiej Pji Igirosanu, którą znają już radjosłuchacze z poprzednich występów przed mikrofonem.

Muzyka lekka z Wiednia.

Nadawane ostatnio kilkakrotnie audycje muzyki lekkiej z Wiednia zdobyły sobie wśród radjosłuchaczów ogólne uznanie, dzięki mistrzowskiemu wykonaniu i doborowemu repertuarowi. Podobną audycję transmitują rozgłośnie polskie we wtorek dnia 24 bm. o godz. 20.00 w wykonaniu orkiestry wiedeńskiej oraz solistów.

Stefan Frenkiel — przed mikrofonem.

W środę, dnia 25 bm. o godz. 21.05 radjostacja warszawska nadaje recital znakomitego naszego skrzypka, koncertującego stale zagranicą i cieszącego się ogólnem uznaniem — Stefana Frenkla. W programie zapowiedziana została mała Suita Behma, oraz szereg utworów wirtuozowskich.

Odczyty i feljetony.

We wtorek dnia 24 bm. o godz. 16.25 w odczycie dla nauczycieli usłyszą radjosłuchacze p. Marję Dzierzbicką, która mówić będzie o roli szkół powszechnych niżej zorganizowanych.

W środę 25 bm. o godz. 16.40 p. Wacław Rogowicz wygłosi odczyt p. t.: „Ostatnia carowa rosyjska“, opierając się na świeżo wydanym życiorysie ostatniej kobiety, która nosiła djadem cesarzowej. Będzie to zatem tragiczna postać Aleksandry Fedorówny.

Tegoż dnia o godz. 17.40 p. St. Tazbir w odczycie p. t. „O potrzebie pomocy kulturalnej dla młodzieży pracującej“, zastanowi się nad sytuacją tej młodzieży zwłaszcza w obecnym okresie kryzysowym, katastrofalnym dla młodych.

Wreszcie o godz. 19.30 p. Władysław Korycki w feljetonie literackim przypomni audytorjum radjowemu działalność pisarską, malarza Podhala, — „Władysława Orkana“, w którego powieściach i nowelach, pisanych jędrnym, pełnym wyrazu językiem przewijają się typy z pod Tatr i Podkarpacia.

Program na wtorek 24 stycznia.

12.10: Płyty, 15.30: Komunikat Państw. Urzędu Wych. Fizycznego, 15.35: „Wśród książek“ — prof. H. Mościcki, 15.50: Płyty, 16.25: Odczyt dla nauczycieli, 16.40: „Najstarsze drogi w Polsce“ — prof. M. Limanowski, 17.00: Koncert orkiestry Filharm. Warsz. pod dyrekcją G. Fitelberga, 18.00: Muzyka taneczna, 19.20: Wiadomości rolnicze, 19.30: Felj. muzyczny, 19.45: Pras. dziennik radj., 20.00: Transmisja muzyki lekkiej z Wiednia, — w przerwie: sport, 22.00: Kwadrans literacki: Józef Piłsudski „Wielkości, gdzie twoje imię?“, 22.15: Płyty, 23.00: Muzyka taneczna z „Italji“.

Program na środę 25 stycznia.

12.10: Płyty, 15.35: Program dla dzieci, 16.00: Płyty, 16.40: „Ostatnia carowa rosyjska“ p. Wacław Rogowicz, 17.00: Płyty, 17.40: „O potrzebie pomocy kulturalnej dla młodzieży pracującej“ — p. St. Tazbir, 18.00: Muzyka z dancingu „Adria“, 19.20: Skrzynka rolnicza, 19.30: Feljeton literacki p. t. „Władysław Orkan“ p. Wł. Korycki, 19.45: Pras. dziennik radjowy, 20.00: Koncert w wyk. orkiestry J. Różewicza, 20.50: Sport, 21.05: Recital skrzypcowy Stefana Frenkla, akomp. prof. L. Urstein, 22.00: „Na widnokręgu“, 22.15: Płyty — chór „Juranda“, 22.40: Odczyt w języku nowogreckim p. t. „Góry greckie i polskie“ — p. A. Sliziński, 23.00: Muzyka taneczna.

MIGNON G. EBERHART.

Gdy minie zawieja...

(The Mystery of Hunting's End).

Przekład autoryzowany z angielskiego.

—ooo—

18) (Ciąg dalszy.)

Wypytywał nas tak długo i szczegółowo, że nawet ja zaczęłam się denerwować, a cóż dopiero mówić o reszcie. Helena splatała niecierpliwie elastyczne palce, podczas gdy jej zielone oczy migotały niepokojącemi ognikami. Killian palił papierosy jeden po drugim. Juljan Barre gładził się po falującej czuprynie, przesiadał z miejsca na miejsce, dotykał chusteczką ust, zapalał papierosy, poto, żeby je zaraz odrzucić i spoglądał na Matiel z trwożnym niepokojem. Ale ona, chociaż coraz bledsza, trzymała się najlepiej ze wszystkich. — Wiało od niej takim chłodem, jak od kamiennego posągu. Załamała się w końcu, ale w okolicznościach zupełnie niespodziewanych.

Prawdę mówiąc, to wszyscy byliśmy bliscy załamania. Znałam O'Leary'ego od lat, lecz nigdy nie przypuszczałam, że byłby zdolny do takiego okrucieństwa. Później dopiero zrozumiałam, że chciał w ten sposób zmusić winowajcę do wyznania. Nawet Aneta straciła swoje tępo — chytre opanowanie i opowiadając o przebiegu wieczoru — zmyciu talerzy przy pomocy Brunkera i pójściu spać — wpadała ciągle we francuszczyznę. Przypierana do muru przyznała się, że wypiła dwie szklanki wina i zaryglowawszy się w swoim pokoju, poszła spać. Obudził ją huk wystrzału. W pierwszej chwili bała się wyjść. Patrząc zpodełba na Łucję, zamamrotała, że należało się spodziewać takiej „chryji“.

— Co przez to rozumiecie? — zapytał chłodno O'Leary. — Więc obawialiście się, że tu kogoś zamordują? Dlaczego? Co o tem wiecie?

— Nic nie wiem. Co mam wiedzieć! — wrzasnęła kobieta. Jej blade oczy przypominające gałki z nieprzeźroczystego szkła, latały niespokojnie po sali, wracając ciągle do O'Leary'ego.

— Więc dlaczego mówicie, że należało się tego spodziewać?

— Ja... ja... Rozpostarła bezradnie wielkie łapska. Je ne sais pas.

— Musicie wiedzieć; powiedzieliście, że należało się tego spodziewać. Wytłumaczcie się, coście przez to rozumieli — nalegał O'Leary. A może gadaliście ot, tak sobie, na wiatr?

Aneta wyprostowała się w całym ogromie swej tuszy, owiniętej pikowaną kołdrą, rzuciła wyzywające spojrzenie detektywowi, drugie, mniej wyzywające, ciotce Łucji i nagle oklapła, a ramionami jej wstrząsnęło febryczne drżenie.

— Wiedziałam, że tak będzie. Wiedziałam. Wiedziałam... bo... bo... bo... — Opanowała rozdygotany głos, w którego chrapliwym tonie zabrzmiała nuta nieuniknionego fatalizmu. — W tym domu ma się mord. Czekał od pięciu lat. W tym domu ma się krew!

„W tym domu ma się mord“.

Teresa nie wytrzymała. Wydała okrzyk, podobny ni to do śmiechu, ni do kaszlu, ni do wrzasku, który przeszedł w prawdziwy atak histeryczny. Mało brakowało, żeby się to nie udzieliło nam wszystkim, bo ledwieśmy nad sobą panowali. Łucja uchwyciła się kurczowo poręczy swego wózka, mamrocząc coś do siebie i nie odrywając oczu od drzwi pokoju Frawley'a. Helena zaniosła się gwałtownem łkaniem. Ja i Matiel natrząsałyśmy zimnemi rozdygotanemi rękami Teresę. Aneta drżała od stóp do głów, okręcając się swoją kołdrą. Usta jej latały jak luźny ochłap. Nawet zimna twarz Brunkera straciła zwykły spokój, a czarne, paciorkowate źrenice zaświeciły gorączkowo. Barre, Killian i Morse mówili coś jeden przez drugiego, ale wśród ogólnego zamętu nie odróżniłam ani jednego słowa.

Nad wrzawą zapanował dźwięczny spokojny głos O'Leary'ego.

— Proszę państwa!

Podszedł do któregoś okna, otworzył je i wychylił się, żeby odemknąć okiennicę. Teresa uspokoiła się na chwilę, rozdzierające łkania Heleny umilkły. Do pokoju wdarło się szare światło świtu i fala śnieżycy.

— Pada bez przerwy — rzekł O'Leary. — Wichura zniosła przed dom ogromne zaspy. Niktby nie wytrzymał na drodze dziesięciu minut. Niema mowy, żeby móc się dostać do Nettlesonu.

W bawialni zapanowała cisza. Dopiero po chwili pojęliśmy ważki sens jego słów.

— To znaczy, że musimy tutaj zostać! — wrzasnęła Helena.

— Nietylko to — odparł surowo detektyw. Morse, który pierwszy zorjentował się w tem powiedzeniu, zbladł na popiół i przystąpiwszy bliżej, zapytał:

— W takim razie... on... Frawley...?

Zająknął się i umilkł.

— Nie da się nic zrobić? — zapytał głuchym głosem Barre.

— Nie. Możemy tylko czekać — odparł wolno O'Leary.

Lal Killian, potargany i owinięty szczelnie w derkę, podszedł do O'Leary'ego, wyjrzał na białą zawieję, zasłaniającą świat i wstrząsnął się febrycznie. Z otwartego okna wiało na hall lodowate zimno.

— „C'est faire le diable à quatre“ — mruknęła rozdygotana kucharka.

— To może potrwać trzy — cztery dni — rzekł ponuro Lal. — Tu, na tem pustkowiu, wszystko jest możliwe.

— Trzy... cztery dni — powtórzyła Łucja, której wielkich czarnych uszu nie uszło żadne słowo. — Trzy... cztery dni. Szczęście, że w tamtym pokoju zimno — dodała chrapliwie, patrząc złowieszczo na drzwi pokoju Frawley'a.

Stężeliśmy wszyscy w paraliżu zgrozy, aż Matiel jęknęła:

— Ciociu!

Teresa krzyknęła przeraźliwie, a Helena zapiszczała histerycznie.

— Proszę się uspokoić! — rozkazał ostro O'Leary. Teresa oniemiała z otwartemi ustami, a Helena zdławiła w gardle spazmatyczny szloch. Obie utkwiły w niego szklane spojrzenia. — Słuchajcie państwo. Jesteśmy bądź co bądź w okropnej sytuacji, na którą niema rady. Musimy to jakoś przetrzymać. Nie jest wykluczone, że nawalnica potrwa trzy dni lub dłużej. To znaczy, że będziemy musieli zaczekać na koronera. — Urwał. — To czekanie nie będzie przyjemne...

— Przyjemne! — zapłakała Helena.

O'Leary spojrzał na nią surowo.

— Łzy i histerja tylko pogorszą sytuację. Proszę wszystkich, żeby starali się nad sobą panować z całych sił. Sytuacja jest ciężka, ale musimy ją znieść.

— Mus to mus — wygłosiła sentencjonalnie Łucja takim tonem, że aż mi zgrzytnęło po nerwach. — W każdym razie będzie pan miał czas wypytać nas, ile serce zapragnie, panie detektywie.

— Prawdopodobnie — odrzucił z całym spokojem O'Leary. — Teraz jednak radziłbym państwu wrócić do swoich pokojów, ubrać się i odpocząć.

— Odpocząć — mruknęła Helena. — Odpocząć! Kiedy w tamtym pokoju... i ktoś...

— Spokojnie! — zgromił ją O'Leary, którego oczy zamigotały gniewem. — Brunker, gosposiu, czy nie moglibyście przyrządzić kawy? To nam dobrze zrobi...

Aneta wstała i, pomimo swego ogromu, frunęła do kuchni lekko, jak ptak. Brunker powlókł się za nią niezgrabnie.

O'Leary spojrzał przepraszająco na Matiel, która uśmiechnęła się lekko i rzekła:

— Dobrze, proszę pana. Niech pan wydaje wszelkie dyspozycje, jakie pan uzna za konieczne.

Morse, który patrzył na niego z niechęcią, zwrócił się do Matiel:

— Panno Matiel, dlaczego pani tu sprowadziła detektywa? Myślałem, że chodziło o zwykłą wycieczkę. O polowaniu nie było mowy. Myślałem, że pani zaprosiła nas tylko w tym celu, żeby umilić sobie otwarcie tego strasznego domu. Czy panią powodowało co innego?

Wszyscy nastawili uszu.

— Jeżeli państwo są moimi przyjaciółmi... — zaczęła Matiel drżącym głosem i urwała. Zlękłam się, że wybuchnie płaczem, ale spuściła tylko jedwabiste powieki, odetchnęła głęboko i rzekła spokojnie:

— Nie, nie mogę panu tego powiedzieć.

— Nie może mi pani tego powiedzieć? Panno Matiel, nie rozumiem, dlaczego?

Juljan Barre nie spuszczał z niej oka.

(C. d. n.)

Wyd.: POL. POWSZ. SP. WYD. Odbito w drukarni „Czasu“ w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika. Redaktor odpowiedzialny: Władysław Szydłowski.